

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO - KULTURALNY

Rok IV.

Londyn, niedziela 19 marca 1950

Nr. 12 (143)

JÓZEF KISIELEWSKI

SPRAWY TWÓRCZOŚCI KULTURALNEJ

W ŚRÓD wielu innych spraw i działań, Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas” bardzo szczególną uwagę poświęca odciśnięciu twórczości kulturalnej. Na odcinku zaś tym dwa sobie cele przede wszystkim stawia:

Po pierwsze: wprowadzić — przez pogłębienie znajomości nauki katolickiej — jej ducha do twórczości kulturalnej i w ten sposób przerwać kilkudziesięcioletni stan indyferentyzmu sfer intelektualnych i artystycznych Polski.

Po drugie: pomóc technicznie i finansowo powstawaniu i rozwijaniu się twórczości kulturalnej na emigracji, przede wszystkim w zakresie publicystyki i pisarstwa artystycznego. Jeśli prawdą jest — a wierzymy, że jest prawdą — często i łatwo nadużywane powiedzenie, iż twórczość na emigracji ma uzupełnić, a może w pewnych okolicznościach zastąpić twórczość w dawionym kraju — to powiedzenie takie musi coś znaczyć i powinno w końcu dać jakies widome rezultaty. Katolicy polscy na uchodźstwie czynią wysiłki, aby było ono nie tylko frazesem, ale również chociażby trochę rzeczywistością.

Łatwo takie rzeczy powiedzieć i napisać, ale jakże trudno je w naszych coraz cięższych warunkach zrobić. Chwilami, kiedy rzeczywiście emigracyjna zbyt przytłoczy, wydaje się, że największe wysiłki i starania nic nie pomogą. Tak wszystko wydaje się skomplikowane, pomączone, schorowane i trudne. W takich chwilach znużenia nieodparcie nasuwa się obraz brodzenia po moczarać, które kleistym mulem wieszają się na każdym kroku. Ale każdy z nas, którzyśmy emigrantami zostali z wiary i przekonania, wie, że takie chwile znużenia są tylko majakami i podszeptami piekielnego ducha, który i takim sposobem chce zastąpić przed człowiekiem prawdę.

Należy tylko wyciągnąć z doświadczeń bardzo dokładne i bezwzględne wnioski. Więc przede wszystkim nie trzeba mierzyć odrazu na zbyt wiele, rzucać się na wielkie skale projektów, wpadać w tromtadrację dętego planowania. Takie są warunki, że rzeczy nieodczuwanych, oczywistych, ale przerażających możliwością — nie zrobisz. Po wtóre: czasy są takie, że więcej niż kiedy indziej potrzebna jest możliwie największa suma samozaparcia, absolutnie przejrzyta nieosobistość intencji wszystkich, dotykających się spraw, które mają być naprawdę zrobione. Wreszcie: zespołowość pracy. Doświadczenie uczy, że w trudnych warunkach emigracyjnych można zrobić wiele rzeczy, i to rzeczy trudnych, jeśli się je robi w oparciu o poszczególnego człowieka całej zbiorowości, a ci poszczególni ludzie wiedzą, że nie są manewrowani frazesem, dla jakichś zakamuflowanych wyrachowań, ale że są prawdziwymi twórcami rzeczy ważnych i decydujących.

Konieczna jest nieograniczona, drobniągowa cierpliwość. Każdy war-

sztat polski, każde polskie działanie jest jak gdyby narzędziem mozolnie powiazanym sznurkami, bo poszczególne części ściągane były z różnych miejsc i różnych okazji. Ten, kto ma pracować na takim warsztacie, by w końcu uczynić zeń sprawnie idącą jednolitą maszynę, musi postępować powoli, ostrożnie i cierpliwie. Stopniowo, dniami, tygodniami, miesiącami trzeba iść od części do części, od szczegółu do szczegółu, podkrecać je, podtrzymywać, rozrzucając się wiązać na nowo. Przez długi okres nie widać zupełnie polepszenia. Dalej wydaje się, że jest moczaz. Aż któregoś dnia cały ten kram drgnie ku górze. Drgnienie jest nieznaczne, ledwie widoczne. Ale jest! Zaiste, praca nasza tutaj nie jest szeregiem

ostryców, gwałtownych zrywów ręki, ale pasmkiem upartego, wolnego przygięcia dłoni, które trwa stale i nieprzerwanie. Rezultat miesięcy jest zdumiewający. Ale spróbuj zwolnić przygięcie bodaj na chwilę!

Pismo nasze ŻYCIE dobiega trzylecia swego istnienia. Wyrosło z małych nieefektywnych początków. Doszło do jednego z największych nakładów tygodnikowych w polskiej prasie emigracyjnej. Ale ciągle jeszcze w połowie roku zeszłego miało trudności kalkulacyjne: przynosząc Czytelnikowi co tydzień 8 sporych stron, kosztował w sprzedaży tylko 9 pensów. Koszt zestawu drukarskiego, druku, papieru, znaczków pocztowych i wydatków redakcyjnych oraz administracyjnych w poszczególnym

egzemplarzu przewyższał otrzymaną cenę za numer.

Po długich namysłach i rozważaniach Wydawnictwo ŻYCIA — właśnie dla swej zasady równomiernego usprawniania poszczególnych części instytucji — podniosło od dnia 1 października 1949 r. cenę pojedynczego numeru pisma z 9 pensów na 1 szyling. Czytelnik zrozumiał nasze racje, wyłożone w jednym krótkim zawiadomieniu, przyjął podwyżkę, rozumiejąc, że skoro Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas” zdecydował się na nią, to uczynił to z racji koniecznych i bezspornych.

I jeszcze jeden przykład powolnego usprawniania szczegółów. Od 1 października została podniesiona cena za egzemplarz, a od 1 stycznia 1950

r. powiększyliśmy format pisma. Wydawnictwo wypłaciło się swemu Czytelnikowi natychmiast, gdy to stało się możliwe. Powiększony został format pisma o 10 wierszy na łamie, czyli w każdym numerze ilość materiału została powiększona o całą stronę. Wprowadzając tę innowację, nawet nie zawiadamialiśmy o niej Czytelnika. Czynnimy to dopiero dziś, sądząc, że sprawa jest warta, mimo wszystko, odnotowania.

Uzyskane w ten sposób miejsce przeznaczone zostanie na drukowanie dłuższych utworów literackich, powieści. Już w najbliższych numerach zaczniemy zapowiadać, a w jednym z kwietniowych numerów rozpoczniemy druk wielkiej powieści wybitnej pisarki polskiej.

*

Trzeba powiedzieć, że decyzja powiększenia formatu powzięta została nie tylko ze względu na odbiorcę, ale również ze względu na pisarza. Powarstwu pisarskiego, którego niedostateczność na emigracji jest główną przyczyną przyhamowania twórczości kulturalnej.

*

Ta sprawa warsztatu pisarskiego, pojętego wszechstronnie, jest w tej chwili wielką troską Katolickiego Ośrodka Wydawniczego. Czasopismo jest tylko pewnym typem warsztatu, głównym jest — książka. Chodzi o stworzenie warunków dla ukazywania się nowych książek polskich. Od tej możliwości w znacznym stopniu zależy powstawanie samych dzieł. Pisarz musi mieć czytelnika, oddźwięk, bodziec w postaci reakcji odbiorcy.

Jeż znowu różnych pokomplikowanych szczegółów, aby powstała w naszych trudnych warunkach możliwość wydawania nowych książek. Szczegółów technicznych, drukarskich, papierowych, finansowych, nawet składowych. Rzeczy, które w normalnych warunkach są łatwe i proste, a nawet jakby niedostrzegalne, w naszych — każda — wyrosła do osobnego problemu.

A sprawa tekstów?

Nagrody Literackie, które w porozumieniu z czynnikami hierarchii Kościelnej ogłosiliśmy w listopadzie ub. r. stoją w ścisłym związku z tą akcją książkową. Pisarz polski na emigracji musi pozbyć się swego kompleksu opuszczenia i odosobnienia, swego poczucia niepotrzebności. Musi znowu nabrać przekonania, że nie działa w pustce, ale że jest otoczony masą żywych, chłonnych ludzi, którzy interesują się jego pracą, będą jego książki czytali, chwaliли i krytykowali, pisali listy, iemocjonowali się, który z pisarzy da swoją największą miarę, jaki nowy talent pojawi się na emigracyjnym horyzoncie. Znakiem i symbolem tego zainteresowania mają być Nagrody Literackie, które w sposób już zu-

NAGRODY LITERACKIE

W dniu 6 listopada ubiegłego roku Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas” w porozumieniu z Polską Misją Katolicką w Anglii i Walii ogłosił ufundowanie czterech nagród literackich dla pisarzy pozostających i pracujących na emigracji.

Ufundowane zostały na rok 1950 następujące nagrody:

Nagroda Literacka za ogólną działalność pisarską w kwocie funtów 50 dla wybitnego pisarza polskiego za działalność literacką przedwojenną, w czasie wojny i powojenną.

Nagroda Literacka Młodych w kwocie funtów 100 dla pisarza, który nie ma za sobą książki wydanej przed wrześniem 1939 r., a ogłosił ją drukiem na obczyźnie po 1 stycznia 1946 r., wgodnie napisał, lecz jeszcze nie wydał ani w Kraju ani na obczyźnie. — Nagroda ta może być przyznana również za dzieło literackie, nadesłane w maszynopisie do dnia 31 marca 1950 do Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas”, przyczem nagrodzona praca tego rodzaju będzie wydrukowana i osobno honorowana przez Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas”.

Nagroda dla publicysty katolickiego w kwocie funtów 25 za ogólną działalność publicystyczną w duchu programowo katolickim.

Nagroda poetycka w kwocie funtów 25 dla autora tomiku poetyckiego, wydanego na obczyźnie po 1 stycznia 1946 r. lub nadesłanego w maszynopisie do Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas” do dnia 31 marca 1950 r. Tomik niedrukowany dotąd wydany będzie i honorowany osobno przez Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas”.

*

Porowę sumy pieniężnej wyżej wymienionych nagród, funtów 100 fundują polskie ośrodki katolickie. Połowę zaś mają ufundować Czytelnicy wydawnictw Katolickiego Ośrodka w drodze składek.

„Gazety Niedzielnej” zamieszczona zostanie pierwsza lista składek. W każdym dalszym numerze aż do numeru z dnia 7 maja br. będą zamieszczane kolejne listy składek. Inicjatorzy nagród są przekonani, że katolickie społeczeństwo polskie na emigracji w najbliższych dziewięciu tygodniach — pozostających do chwili wręczenia nagród — zbierze potrzebną sumę, aby zaświadczyc swoją ofiarnością troskę o twórczość rodzimą w duchu katolickim, która z coraz większymi trudnościami może rozwijać się w Kraju.

*

Nagrody przyznane będą przez specjalne jury. Skład jury jest następujący: Antoni Eogustawski, prezes Związku Pisarzy Polskich na obczyźnie.

Władysław Folkierski, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Stanisław Stronński, prof. Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie.

Józef Kisielewski, kierownik wydawnictw Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas”.

Delegat Polskiej Misji Katolickiej dla Anglii i Walii,

Delegat Polskiego Katolickiego Uniwersyteckiego Stowarzyszenia „Veritas”.

Jury zbierze się na swoje wstępne zebranie w pierwszych dniach kwietnia br. Decyzja przyznająca nagrody zapadnie do dnia 25 kwietnia 1950 r.

*

Wręczenie nagród wobec świata literackiego i zaproszonych gości odbędzie się w dniu święta Królowej Korony Polskiej i święta Narodowego Trzeciego Maja 1950., w sali Polskiej Misji Katolickiej o godz. 4 po połud.

*

Do dyskusji i głosowania nad Nagrodą dla Publicysty Katolickiego zaproszeni będą dwaj delegaci Czytelników (wybrani losiem spośród statych abonentów „Zycia” oraz „Gazety Niedzielnej”, którym Wydawnictwo „Veritas” zwróci koszt podróży do Londynu.

pełnie namacalny mają kontakt z pisarzem nawiązywać. Narazie nagrody ogłoszone zostały na rok 1950, jeśli Bóg pozwoli, będziemy je kontynuowali dalej.

Ze względu na stosunki emigracyjne ten symbol nagrodowy jeszcze się bardziej ukonkretnił. Odbiorca i czytelnik nie tylko się ma tymi nagrodami zainteresować, ale sam je w części ufunduje, przyłoży do nich bezpośrednio rękę. Tak było w kraju w latach 1945/46, kiedy jeszcze komuniści nie zagarnęli instytucji nagród literackich i nie uczynili z nich instrumentu politycznego: Gdy trzeba było ustanowić nagrody literackie dla terenów Ziemi Odzyskanych, pisma ogłosiły apel i z drobnych, oszczędzonych, biednych grosików utworzyły się ćwierć- i pół-milionowe nagrody.

Z ośrodków katolickich otrzymaliśmy 100 funtów. Można było, oczywiście, już z tego utworzyć nagrodę. Ale zaniebdania na tym polu są tak wielkie, a czas tak rwie naprzód, że — jeśli cała robota ma mieć sens prawdziwy — trzeba opóźnienia nadrobić bez mitregi. Dlatego trzeba było wyznaczyć kilka nagród, a sumę pieniężną podnieść do 200 funtów.

Te drugie 100 funtów ma właśnie z drobnych datków złożyć Czytelnik. Właściwie dotąd wezwaliśmy do składania ofiar raz tylko, przy ogłaszaniu nagród, w listopadzie, postanawiając ciężar zbiórki przerzucić na marzec i kwiecień, tuż przed rozdawnictwem nagród. Już to jednorazowe i dalekie w czasie wezwanie dało ok. 15 funtów. Teraz, gdy akcja się zaczyna na dobre, reszta, 85 funtów, napewno napłynę.

Piszemy te słowa po to, aby — z jednej strony — znowu Czytelnika powiadomić o planach i stopniowym postępie ich realizacji, oraz — z drugiej — aby zwrócić Czytelnikowi uwagę, którą w tej chwili sprawę mamy na rozkładzie i którą na te miesiące uważamy za najważniejszą. Tą sprawą obecnie — jak nią było przed kilku miesiącami wydanie „Książki o Kołymie” — są Nagrody Literackie.

W związku z nimi katolickiego Czytelnika na emigracji prosimy o kilka rzeczy. Więc, oczywiście, o składanie datków. Choćby najmniejszych. Chcemy podkreślić, że właśnie o tę powszechność chodzi. Dla buchałterii „Veritasu” odnotowywanie drobnych datków na sumę 100 funtów jest, oczywiście, bardziej kłopotliwe, niż zapisanie kilku większych czeków, ale społecznie powszechność zainteresowania nagrodami ma znaczenie grubo przerastające wszelki trud.

Lecz nie tylko o to prosimy. W kwietniu obradować będzie jury, w początkach maja odbędzie się w Londynie rozdanie nagród. Chcielibyśmy, aby w tych miesiącach towarzyszyła pracom nad Nagrodami Literackimi pamięć o nich Czytelników i ich tymi pracami zainteresowanie.

W dniu 3 maja br. na cztery nazwiska pisarzy polskich zostanie zwrócona uwaga polskiego społeczeństwa emigracyjnego, ich książki dawniejsze i nowe staną się przedmiotem powszechnego zainteresowania. Być może wyłonią się nowe talenty. Emigracja polska da znać o swojej twórczości.

A co najważniejsze: przygotowane zostaną do wydania nowe książki. I zostaną wydane. Mimo braku księgarni nakładowych, instytucji i urzędowych subwencji. Równym, wytrwałym, upartym wysiłkiem polskiego emigranta.

Józef Kisielewski

ZENON STAWSKI

SĄD KRASIŃSKIEGO O ROSJI

W NUMERZE 5 „Życia” z dnia 29 stycznia b.r. ukazał się artykuł p.t. „Niebo-ka Komedia i Biesy”. Autor jego wykazał aktualność poglądów Krasińskiego i Dostojewskiego na rozwój stosunków społecznych i stwierdził, że przepowiedane przez nich w wymienionych utworach wypadki doczekały się urzeczywistnienia w czasach dzisiejszych. O ile chodzi o Krasińskiego dodawał: „Wyrażonym w „Nieboskiej”, a więc w samym początku swej działalności poetyckiej poglądom pozostał Krasiński wierny całe życie. Świadczy o tym jego „Niedokończony poemat”, ideowo wiążący się z „Nieboską” i gdzie pełno jeszcze znajdujemy spostrzeżeń i uwag, które stosować się mogą do czasów obecnych”.

Otóż do wymienionych świadectw politycznej dalekowzroczności wielkiego poety dołączyć należy jedno, w którym rozum i bystry sąd, graniczący z wizjonerskim darem proroczym, bodaj wyraźniej jeszcze występują. Chodzi o napisany w języku francuskim „Memorial dla Napoleona III”, który dostał się do cesarza za pośrednictwem jego ciotki Wielkiej księżnej badeńskiej Stefani, w początkach wojny krymskiej. Z Memoriału tego podajemy następujące ustępy w tłumaczeniu St. Tarnowskiego (Pisma Zygmunta Krasińskiego. Wydanie jubileuszowe. Tom VII. Kraków — Warszawa 1912 str. 553 nast.).

„Rosja jest wytworem i zbiorem pierwiastków najbardziej złowrogich i najbardziej rozkładowych, jakie są w historii. Zepsucie, wyrafinowanie ostatnich czasów Byzancjum, przeszło w jej kościół i w jej dyplomację. Srogość nieublagana a zimna chańców mongolskich stała się sprężyną jej administracji. Urządzenia gminne pierwotnych Słowian przechowały się u jej ludu. Rosja jest wielkim komunizmem, rządonym przez władzę zarazem wojskową i teokratyczną, ta władza zaś, równa terrorowi z roku 1793 w okropności, jest od niego nierównie wyższą w swojej organizacji i w swojej zdolności trwania...”

Rosjanie to istoty najniebezpieczniejsze na świecie, a przez to i najprzewrotniejsze; bo nadmiar nieszczer-

podnosi tylko wielkie dusze, ale ogół ludzi zawsze w końcu ogłupia. Rosjanie to są potępiący tego świata i jak potępiący mają tylko jedną pociechę: swoją pychę. W skrytości serca oni sobie przyznają swoją głęboką degradację; ale nie mają ani dość rozumu ani dość godności ludzkiej, żeby jej położyć koniec. Wolą wynosić ją do rzędu jakiegoś ideału niewolnictwa, a roszczyć sobie i marzą, że prędzej czy później cały świat będzie poddany tej niewoli tak, jak oni. Stąd ten u nich namiętny popęd podbojów; on jeden pozwala im zapominać o własnych mękach, bo im daje nadzieję ucisku i cierpienia drugich. Idea monarchii uniwersalnej to jest w Rosji milezący pakt zawarty między rządem a poddany; za tę cenę dana jest pierwszemu moc złamania wszelkiego oporu w drugich. To jest prawdziwa zasada konserwatywna tego strasznego stanu rzeczy; to jest tajemnica i dusza tego cesarstwa. Niech się nikt nie spodziewa, że wyrzeknie się jej kiedy czy ten rząd, czy ten lud; nie wyrzekną się, bo to jest razem i forma ich bytu i racja ich bytu.

„Jeżeli Rosja ma przestać być plagą, gotową zawsze spaść na Kościół, na cywilizację, na świat, jest na to jeden tylko sposób, doprowadzić ją do zupełnej niemocy. Wszelki pokój, zawarty przed tym ostatecznym rezultatem, pogorszy tylko sytuację i popchnie nieprzyjaciela do nowycyń i straszniejszych wyśleń. Upokorzony, ze zdartą maską, ale nie osłabiony, chwyci się on innej broni... Poda rękę wszystkim tajnym stowarzyszeniom, wszystkim konspiracjom i skrytym konzachtom. Będzie je opłacał swoim złotem, a popierał swoimi intrygami. Jednym słowem, odda całą swoją potęgę na usługi rewolucji socjalnej...”

„Jeżeli mi kto zarzuci, że rząd rosyjski zbyt często, zbyt uroczyście głosił przed całym światem swoje zasady, iżby mógł zwrócić się w tę stronę, temu odpowiem, że jedyną zasadą tego rządu jest nie mieć żadnej zasady. Odpowiedziałbym nadto, że jest i było zawsze ukryte a głębokie pokrewieństwo między duchem rosyjskim a duchem rewolucyjnym. Te

dwa duchy zdają się odpychnąć i walczyć z sobą wzajemnie, ale nie dlatego, jakoby różniły się od siebie istotą swojej natury, tylko dlatego właśnie, że oba dążą do tego samego celu, a każdy chciałby osiągnąć ten cel sam dla siebie. Bo istotnie, tę rolę jaką gra stronnictwo demagogiczne w każdym narodzie europejskim z osobna, Rosja gra oddawna względem wszystkich narodów razem wziętych.

„Ona także zapowiada erę nową, nieznaną; ona także obwieszcza nowego Boga, nowy kościół, przyjsięcie nowego społeczeństwa, religię poddaną w niewolę świeckiej władzy, duszę poddaną ciału, zniesienie wszelkiej arystokracji, wymazanie indywidualum ludzkiego z księgi żywota, równość absolutną — (osiągniętą cprawda przez najohydniejszą tyranię, ale ona inaczej osiągnięta być nie może) — wreszcie zapowiada wyrzucenie zasady własności z organizacji pracy. Na ukoronowanie zaś całego tego systemu obiecuje używanie zwierzęce na jedyną pociechę rodu ludzkiego.

„Nie sąż to — z małym zaledwo różnicami — instynkta namiętności i teorie zachodniego socjalizmu? Ale kiedy ten socjalizm... jest tylko rewolucją zlaną, zrozpaczoną, w rozsypanie, to w Rosji przeciwnie, rewolucja stoi, zorganizowana, karna, wyćwiczona, zbrojna milionem bagnetów pukająca do wrót świata. Jeżeli się nie będzie na straży, jeżeli się jej nie powstrzyma na czas, to prędzej czy później ona do swego celu dojdzie. Sytuacja Europy, gdyby ona zawarła pokój taki, jak wyżej wspomniano, dopomogłaby niezmiernie planom rosyjskim... Wszystko w takim pokoju byłoby tymczasowym i pełnym nieustannych postrachów. Państwa, sprzymierzone na to, by mieć oko na rosyjski kolos i pilnować go, musiałyby w takim razie trzymać na stopie wojennej siły daleko większe, niż przedtem...”

Krasiński pisał te słowa w październiku 1854 r., kiedy Rosja była jeszcze monarchią. A jednak czytając te poglądy, wyrażone przed niespełna stu laty, możnaby przypuścić, że pisze o Rosji dzisiejszej. Wrażenie to potęguje się, kiedy w dalszej

części Memoriału Krasiński, stwierdzający apatię społeczeństw zachodnio-europejskich, dodaje: „Z tego wynika, że warunkę powodzenia na przyszłość będzie miało odtać to państwo (Rosja). Obciążone przenikliwością niezrównaną tam, gdzie chodzi o niszczenie, nie opuści ono żadnej sposobności, by na swoją korzyść obracać wszystkie nienawiści, wszystkie żądze i wszystkie podłości naszej epoki”. Po czym natrafiamy na następujący zaiste duchem proroczym owiany ustęp:

„Nadejdzie wreszcie dzień wybuchu, po nim dzień drugi, w którym Europa zalana krwią i zawalona gruzami, upadnie bezwładnie pod ciężarem tysiąca zbrodni i tysiąca klęsk. Wtedy konserwatyści, uwiedzeni w złudzeniu, że rząd rosyjski wyobraża porządek wezwą go, jak oswobodziciela; a w tej samej chwili socjaliści, uznając w nim swojego prawdziwego pana, powitają go imieniem najwyższego imperatora. On z nich wszystkich zdradzi, a oni wszyscy padną mu do nóg. Żeby uniknąć takiego żałostnego końca, jeden jest tylko sposób, powtarzamy: prowadzić wojnę aż do zupełnego osłabienia Rosji...”

Nie mógł Krasiński przewidzieć, że ów „wybuch”, o którym pisze, i „wezwanie Rosji jako oswobodziciela” nastąpi wskutek konfliktu międzynarodowego wynikłego przez pojawienie się Hitlera i niemieckiego narodowego-socjalizmu. Nie mniej obraz jak nam daje odpowiada dokładnie sytuacji Europy w dobie dzisiejszej, wszak Rosja sowiecka prześcignęła w swym imperializmie Rosję carską. Pisze jeszcze Krasiński: „Rosja w swojej dzisiejszej formie może istnieć tylko pod tym warunkiem, że będzie najbardziej przewrotną ze wszystkich potęg”. I to zdanie jest pełne aktualności dzisiejszej. Przestrzega poeta przed zawieraniem pokoju z Rosją. Problem ten i teraz znajduje się na porządku dziennym polityki międzynarodowej. Bo jakkolwiek paradoksalnie to brzmić może, na pierwszym planie dyskusji politycznych i zabiegów dyplomatycznych znajduje się nie tyle sprawa pokonanych militarnie Niemiec, co prowadzącej wojnę „zimną” Rosji sowieckiej.

W drugiej części swego memoriału zastanawia się Krasiński nad sposobem zaradzenia stanowi rzeczy, zagrażającemu pokojowi europejskiemu. I jako jedyny środek prowadzący do osłabienia Rosji podaje francuskiemu cesarzowi odbudowanie Polski.

„Polska była naprawdę dziełem mądrości boskiej i boskiego przewidywania, pisze, postawionym przez Opatrzność pomiędzy ludźmi różnego pochodzenia i różnych popędów, Turkami, Moskalami i Niemcami, na to, by trzymała na wodzy pierwszych w ich zamachu na chrześcijaństwo, drugich w ich zamachach na cywilizację, trzecich w ich zamiarach nieprzyjacielskich względem plemienia słowiańskiego. To też widzi się ją przez wieki, zawsze i wszędzie, pełniącą tę potrójną misję kosztem swojej najczystszej krwi... To też od tego zamachu, co wymazało Polskę z listy państw, nie było już nigdy porządku, nie było stanu rzeczy prawdziwie stałego w Europie”. I przypominając znane słowa Napoleona I., dodawał: „Tylko takj naród, wyciągający rękę ponad Niemcy, może złazaniem swojej ręki z waszą (Francuzów) wytworzyć klucz sklepienia w budowie europejskiej równowagi...”

I znowu, nawiązując do wypadków doby współczesnej, stwierdzić musimy, że koncepcja wielkiego poety nie straciła nic ze swej aktualności, że urzeczywistnienie jej jest nie tylko prawdopodobne, lecz nawet, rzecz można, koniecznością dziejącą, na której opierać możemy nadzieje nasze w lepszą przyszłość.

Zenon Stawski

JERZY DOŁĘGA-KOWALEWSKI

MATKI

Porcelanowe, prześwietlone wewnętrznym zarem, madonny
Filippo Lippi,
Któż wam, pracownice gorliwe, skrzydła anielskie do ramion
przypiął,
Kto wam kazał, wygnanym nędzarkom, wracać chyłkiem
w miedze zarosłe,
Szukać miejsca dawnych kolebek w ruinach śród krzów
i ostów? —
Uśmiechacie się dobrotliwie, gdy nas męczy zagadka życia
i śmierci,
Siostry białe, chylicie głowy nad raną, którą grot nam
w piersiach przewiercił,
Posyłacie nas — naprzód, wciąż naprzód, oczami tającymi
tę podostatkiem,
To dla was było — Cassino, Arnhem, Warszawa, o, bohaterki,
o, Matki.

Modlicie się, umierając, aby Bóg nam lepszych czasów dożyć
pozwolił,
A gdy bardzo już cierpieć trzeba, powtarzacie: — Jest mi
lepiej. Wcale, wcale, synku, nie boli...

JEDNA Z NAJGŁOŚNIEJSZYCH KSIĄZEK KRAJOWYCH!

Stanisław Podlewski
PRZEMARSZ PRZEZ PIEKŁO

Dni zagłady w staromiejskiej dzielnicy w Warszawie.
2 tomy, stron 296 + 308
Cena za oba tomy 24 sh. wraz z przesyłką. Dostarcza: Veritas Found. Publ. Centre, 12, Praed Mews, London W. 2.

CHCIAŁBYŚ POJECHAĆ

DO RZYMU

NA ROK ŚWIĘTY

Może nie uda Ci się pojechać z pielgrzymką, kup więc sobie piękną, obficie ilustrowaną książkę

G. MORCINKA

LISTY Z MOJEGO RZYMU

wczujesz się w nastrój Wiecznego Miasta: Stron 147 i 41 ilustracji.

Cena tylko 1/6 z przesyłką

„VERITAS”, 12 Praed Mews, London W.2.

NOWY TESTAMENT

w przekładzie ks. Jakuba

Wujka, T.J.

Wydanie XX Jezuitów

w Krakowie

Twarda złocona okładka, tekturowy futerał. Stron 760, objaśnienia i przypisy. Cena 10/- plus porto.

Do nabycia w Kat. Ośrodku Wyd. „Veritas”.

Nakładem Wydawn. VERITAS

pojawił się oddawna poszukiwany

KATECHIZM PODSTAWOWY

w opracowaniu

Ks. dra Cz. Piotrowskiego

Bogatą ilustrowany, złożony piękna, duża czcionka — nieodzowny do nauki dzieci. Stron 96, okładka półsztywna. Cena 3/6.

Posiadamy na składzie rewelacyjną książkę

STALIN AND THE POLES

w opracowaniu b. ministra sprawiedliwości

dra Br. Kuśnierza

Stron 316 i twarda okładka.

Cena 16 sh. plus 6 d. porto.

VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE

12, Praed Mews, London W.2

Już czas najwyższy

zaopatrzyć się

w tradycyjnie najlepszy, pięknie oprawny

KALENDARZYK POLAKA W W. BRYTANII NA ROK 1950

60 stron cennych informacji

Szczegółowy kalendarzyk i

bardzo obszerny notatnik

Cena zniżona z przesyłką - 3/6.

Zamawiać:

VERITAS FOUNDATION

PUBLICATION CENTRE

12, Praed Mews, LONDON W2

Nowości

Wydawnictwo Marianum w Jeruzolimie

Niechaj nasz dzień będzie Mszą świętą

Estetyczne wydanie z ilustracjami. Stron 57.

Cena 2/6 plus 6 d. porto.

Na składzie w Katol. Ośrodku Wyd.

Veritas 12, Praed Mews, London, W.2.

WŚRÓD NOWYCH KSIĄŻEK

Ostatnie nowości francuskie

Jules Monnerot'a: *Sociologie du Communisme* (Ed. Gallimard) jest dziełem, które zwróciło powszechną uwagę. Szeroko omawiane przez krytyków, roztrząsane w klubach literackich wyróżnia się wielką bezstronnością.

„Fenomen komunizmu — powiada krytyk „Table Ronde” (Nr. 24) jest tu rozpatrywany we wszystkich swoich wymiarach: ideologii, historii, psychiki zbiorowej... Zadane opracowanie nie przedstawiło dotychczas w tonie tak spokojnym a zarazem tak patetycznym tego, cośmy nazwali zwłoczeniem i zniekształceniem wielkiej nadziei... Komunizm nie jest więc porażką ale zdradą...”

„Wartości, których obrony się podejmuje, chce po prostu zniszczyć i niszczy je”. Zastępa książki, która ją wyróżnia spośród tylu innych, polega na przedstawieniu komunizmu jako zjawiska religijnego, co stanowi, zdaniem krytyka, jądro problemu i staje ponad perspektywą filozofa, historyka, ekonomisty i polityka. Zdaniem autora klęską naszego wieku jest, że tego rodzaju „religia” podkopuje spadek kulturalny świata i wieków jego historii, że dąży do tyranii i do imperializmu, dla którego jednostka ludzka jest tylko nawozem. (Str. 448).

Francuskie koła literackie przyjęły ze wzruszeniem ukazanie się u tego Gallimarda I-go tomu „Korespondencji Dostojewskiego”, starannie tłumaczonej, poprzedzonej wstępem i komentarzem pani Dominicy Arban (Gosizdat w Moskwie wydał ostatecznie całość korespondencji Dostojewskiego w trzech tomach).

Pierwszy tom wydany po francusku obejmuje lata od 1834 do 1857, czyli lata szkolne, pierwsze sukcesy literackie („Biednyje ljudi”), aresztowanie, katorgę, lata służby wojskowej, aż do pierwszego małżeństwa, do 37-miu lat pisarza; długi okres, w którym Dostojewski nie nie pisze, ale zbiera materiały do całej swojej późniejszej twórczości. Zauważmy, że tak w samej Rosji jak i na Zachodzie Dostojewski cieszy się nadal niesłabnącym zainteresowaniem, którym darzy go zwłaszcza młodzież czująca religijnie, albo szukająca prawdy w Chrześcijaństwie. Dotychczas „Korespondencja” Dostojewskiego była znana tylko z fragmentów i dlatego wielki pisarz nie doczekał się jeszcze żadnej wyczerpującej biografii.

Dalszym zdarzeniem literackim ostatniej doby to ukazanie się trzeciego tomu „Dziennika” Charles Du

Bosa („Journal”, Ed. Corrèa), znakomitego pisarza i krytyka zm. w 1940 r. Tłumacz tego „Dziennika” obejmuje lata 1926 i 27, czyli właśnie lata jego nawrócenia z religijności deistycznej (sam określał swoją wiarę jako „teizm”) do chrześcijaństwa i praktyki katolickiej. Cała pasjonująca wartość tego „Dziennika” polega na tym, że Cn. Du Bos żył i tworzył w formie nieustannego dialogu, każde spotkanie, każda lektura była materiałem do tego, dialogi zaś swoje toczył nie tylko ze swymi współczesnymi pisarzami i myślicielami, towarzyszącami jego dociekań byli zarówno Keats jak św. Augustyn, Novalis i Hoffmannstahl, Czechow i Proust, Nietzsche i Pascal. Następnym tom „Journala” obejmuje korespondencję Du Bosa z André Gide'em, która stanowi niejako pendant do korespondencji Gide-Claudela (ostatnia wydanej w całości u Gallimarda) i zakończoną podobnie jak tamta zerwaniem, mimo że mniej gwałtownym.

André Billy z Akademii Goncourtów opisał w *Flammaraion* powieść pt. „Narthex” (przedsiódek przeznaczony w pierwotnych kościołach dla katechumenów). Krytycy nazywają tę książkę: „Dzieje pewnego nawrócenia” albo: „Dramat wiary”, twierdząc przytem, że nowe pokolenia są znużone burżuazyjną powieścią, której treść starożytną wyłącznie zagadnienia związane ze spadkiem i cudzołóstwem. Po pierwszych latach powojennych odwrócono się też od literatury opiewającej krew, tortury, wojnę, namiętność, politykę i śmierć. Billy rozważa w swojej książce skomplikowany problem psychologiczny: dramat sumienia człowieka obciążonego wielką chociaż nie całkiem dobrowolną winą i który szuka ratunku w Kościele. Następnie traci wiarę i, mimo nieu tannej rozterki, z radą swego spowiednika, żyje nadal życiem kościelnym. Krytycy cenią w tej książce studium psychologiczne na planie religijnym i rozwinięcie szeregu, związanych z głównym wątkiem problemów.

Inna książka zbliżona tematem do poprzedniej to powieść Luc Estang, młodego katolickiego pisarza, przyjaciela i niejakiego ucznia Bernanosa: „Les Stigmates” (Ed. du Seuil, Coll. „Pierres Vives”). Bohaterem powieści jest niedoszły ksiądz, który porzuca seminarium w przeddzień wysięwienia na subdiakona i zachowuje z tych lat spędzonych na służbie Bożej, bez należytego powołania

i miłości jakgdyby żal do Boga i cęń pomoczenia swej pomyłki i swego zawodu.

Cała powieść obraca się wśród podejrzanej publiczności małego barahoteliku, jej spraw i sprawek, brudnych interesów, romansów, zdrad i podstępów, pośród których odróżająca postać byłego keryka, człowieka który nie może wyzbyć się stigmatów niedoszłego kierownika sumień wiąże i rozwiązuje złożoną sieć intryg. Postać Monsieur Valentin zachowuje do końca ponurą tajemniczość, jak gdyby sam autor nie chciał

Droga Czechosłowacji

Świeżo wydana książka jednego z najbliższych współpracowników prezydenta Benesa — Huberta Ripki pt. „Czechoslovakia Enslaved” jest pouczającym dowodem jak krańcowy „realizm” polityczny zmienia się w chimerę i w narodowe nieszczęście. Dodajmy: w haniebne, bo przez samych „realistów” przygotowane nieszczęście. Książka Ripki jest dokładnym sprawozdaniem z przebiegu wydarzeń, które doprowadziły do zupełnego opanowania Czechosłowacji przez Moskwę drogą zamachu Gottwalda w lutym 1948.

Jak podaje Ripka, Jan Masaryk po powrocie z Moskwy w lipcu 1947 roku oświadczył mu dosłownie: „Nie potrafię panu dokładnie powiedzieć dlaczego, ale gdy słuchałem Stalina, odnosiłem coraz wyraźniejsze wrażenie, że liczy się on z wojną. Wszystko, co Rosjanie robią, jest robione dla wojny”. Znaczenie tego oświadczenia Masaryka jest nieco dwuznaczne: trudno powiedzieć z całą pewnością, czy miał na myśli obawę Rosji przed wojną, czy dążenie do rozpoczęcia wojny.

Ale w siedem miesięcy później, prezydent Benes zwrócił się Ripce, wówczas ministrowi handlu zagranicznego i jednemu z przywódców frontu antykomunistycznego, w sposób daleko bardziej zrozumiały.

„Znam tych ludzi w Moskwie — powiedział. — Miałem możność obserwować ich dokładniej niż pan, Pan przecenia ich inteligencję i ich dalekoczerność. Oni nie rozumieją zagranicy. Uważają się za realistów, ale w gruncie rzeczy są tylko fanatykami. Cała ich polityka polega na prowokowaniu wojny. Zapłacą za nią drogą. Są tak ślepi jak Hitler. Byli przeciwnikami Monachium, a teraz robią nowe Monachium przeciw nam. Tak jak Hitler poniosą konsekwencje”.

W dalszym ciągu swej książki autor dzień po dniu opisuje kryzys,

jeż rozstrzygać: byłże on renegatem czy tylko marnym człowiekiem?

Wybór belgijskiego Kiubu Najlepszego Książki Miesiąca padł na Stigmata Luc Estang, co pociąga za sobą nowe wydanie dzieła w Belgii.

Pisma zapowiadają książkę pt. „Cinqante Années de Découvertes”, gdzie bilans półwiecza będzie skreślony przez Alberta Béguin (Cywilizacja). Pani Claude-Edmonde Magny pisze będzie o Literaturze i Teatrze, Jean Wahl o Filozofii, inni o Muzyce, Tańcu, Sztukach Plastycznych, Kinie, Naukach Ścisłych itd. Wciąż jeszcze pisarze i krytycy robią „rachunek sumienia” z ubiegłych pięćdziesięciu lat naszego wieku wynalazków, wojen i tyranii. Tim.

który zakończył się zamachem stanu i objęciem władzy przez komunistów. Opis ten do złudzenia przypomina technikę niemieckiego opanowania Czechosłowacji — cienie Henieina, Franka i agentów Gestapo obecne są wszędzie, tylko w oprawie innych mundurów.

Dalej pokazane jest kompletne załamanie się koncepcji „realisty” Benesa, który płaszczył się długi czas przed Stalinem i wierzył, że Czechosłowacja zdoła stać się pomostem pomiędzy Wschodem i Zachodem. Zbyt późno przekonał się, że nie ma szans porozumienia pomiędzy Rosją i mocarstwami zachodnimi i że „Czechosłowacja zostanie poświęcona na ołtarzu nieporozumienia”. Ripka twierdzi, że Benes uważał wówczas, podobnie jak inni działacze antykomunistyczni, że tym razem Czechosłowacja powinna iść na dno walcząc. Nieestety nawet tego nie potrafił wykonać: znane jego ukrywanie się poza stolicą, przyjmowanie dymisji rządu i cofanie tego przyjęcia — wreszcie zatwierdzenie wyłonionego z puczu, całkowicie komunistycznego rządu Gottwalda — to wszystko świadczy o całkowitym załamaniu się Benesa.

Lektura książki Ripki jest pouczającą i pasjonującą. Autor ma dużo do powiedzenia, bo stał w samym centrum wypadków i potrafi to powiedzieć. Jeśli chodzi o przyszłość, Ripka wyraża głęboką wiarę, że druga niewola Czechosłowacji musi zakończyć się drugim wyzwoleniem. Należałoby życzyć autorowi i jego narodowi, aby potrafił wysnuć wnioskę z ciężkiej lekcji historii, by zrozumiał, że realizm nie musi się wyrażać gwałtownym odstępstwem od zasad, ciągłym zmienianiem orientacji i biciem pokłonów przed fizyczną siłą.

„Gladiatorzy” Koestlera

Zwolennicy talentu Artura Koestlera mają okazję zapoznać się z jedną z pierwszych jego powieści „The Gladiators”, która obecnie, po 6 latach, ukazała się w Londynie w drugim wydaniu. W utworze tym poznajemy nie Koestlera-antykomunistę, a raczej antystalinowca, lecz powieściopisarza historycznego. „Gladiatorzy” — to historia buntu Spartacusa w starożytnym Rzymie w 70 roku przed Chrystusem. Powieść ta dowodzi dużego talentu Koestlera i pokazuje walory artystyczne jego prozy lepiej niż „Ciemność w południe” i inne późniejsze utwory. Bohaterowie „Gladiatorów” to żywi ludzie, dobrze rozstawieni w ogólnym wątku powieści, określeni, a jednak nie przerwani jak np. trochę papierowy komunista Koestlera Rubaszow („Ciemność w Południe”). Wydaje się, że dystans historyczny przy pisaniu „Gladiatorów” wpłynął dodatnio na swobodę wizji artystycznej autora. Nieskrepowany problematyką marksistowską, mógł autor „Gladiatorów” pokazać łwi pazur artysty: zamiast intelektualizować i racjonalizować, stworzył ludzi prawdziwych, z wadami i zaletami i — co najważniejsza — z marginesem nieuchwytnym, właściwej każdemu człowiekowi tajemnicy.

Jak wiadomo nagroda Nobla w dziedzinie literatury za rok 1949 nie została przyznana. W związku z tym przypuszcza się, że w r. 1950 przyznane zostaną dwie nagrody. Obecnie minął termin zgłaszania kandydatów. Wpłynęło ich 51, w porównaniu do 33 w roku ubiegłym.

Wydawnictwo Gallimard przygotowuje wydanie zbiorowe dzieł wszystkich Pawła Claudela. Wydanie to, obejmujące 20 tomów po 400-500 stron każdy, opracowane jest pod opieką samego Claudela, który ustalił ostateczny tekst „ne varietur” swego dzieła.

Z SALI ODCZYTOWEJ

Adam Czartoryski

Znany historyk wojen i wojskowości gen. dr. M. Kukiel zadebiutował w nowej roli historyka dyplomacji, wygłaszając na posiedzeniu Towarzystwa Historycznego w W. Brytanii odczyt pt. „Czartoryski w walce z Castlereaghem, 1814-1815”. Jako uczeń Sz. Aszkenazego, który zawsze słusznie podkreślał, że historii wojskowości nie można rozpatrywać w oderwaniu od tła politycznego, gen. Kukiel nie sprawił niespodzianki tym odchyleniem od swej dotychczasowej specjalności, tym bardziej, że jest dobrze obeznany z epoką napoleońską. Trzeba jednak znać kulisy obecnego zainteresowania prelegenta Castlereaghem, aby zrozumieć pewien brak dystansu wobec tematu, jaki ujawnił gen. Kukiel, referując drobiazgowo poszczególne dokumenty i nadając wykładowi tok cokolwiek niecierpliwy.

Rzecz w tym, że przed kilku tygodniami, po odczycie płk. Arciszewskiego o linii Curzona, miała miejsce dyskusja pomiędzy prof. Strońskim a gen. Kukielem na temat polityki W. Brytanii w czasie Kongresu Wiedeńskiego. Prof. Stroński reprezentował pogląd, że ówczesna polityka brytyjska była w zasadzie propolska, natomiast gen. Kukiel oponował stanowczo, powołując się na rolę ministra spraw zagranicznych Anglii Castlereagha. Wydaje się, że w ciągu kilku zaledwie tygodni, dzielących tę dyskusję od ostatniego odczytu, zdołał gen. Kukiel zapoznać się z ogromnym materiałem dotyczącym pertraktacji na kongresie wiedeńskim i akcji ks. Czartoryskiego, aby niezwłocznie wygłosić swój pierwszy wykład z dziedziny historii dyplomatycznej.

Z tymi zastrzeżeniami należy przystępować do treści tego interesującego odczytu. Przytoczywszy dokład-

nie źródła, umożliwił prelegent każdemu potencjalnemu badaczowi skontrolowanie jego wniosków i spostrzeżeń, które w świetle poważnych potknięć i omyłek historiografii angielskiej, dotyczącej tego okresu (np. w „Cambridge History of Poland” lub w „Cambridge Modern History”) przedstawiają się bardzo ciekawie. Naszkicowana przez prelegenta postać Castlereagha rysuje się w nowym i niezbyt pochlebnym świetle. Ambitny i samowolny, ślepy na nowe prądy narodowościowe w Europie, uparczywie trzymał się zasady „just equilibrium” na kontynencie, którą rozumiał przede wszystkim jako konieczność popierania Prus. Podczas pertraktacji kongresowych okazał się bardziej zabobny i bardziej antypolski od samych Prusaków: zaofiarował im Saksonię pod warunkiem, że będą obstarzać przy zatrzymaniu ziem polskich aż po Wisłę. Gdy król francuski Ludwik XVIII domagał się odbudowania Polski, Castlereagh nazwał to szaleństwem, a w raportach swych i memoriałach stale powoływał się na „zasadę rozbioru Polski”. Gdy ks. Adam Czartoryski zdołał przez swego agenta dyplomatycznego Biernackiego wpłynąć na opinię publiczną w Anglii, a pośrednio na ówczesnego premiera Liverpola,

który zaczął słać do Wiednia pomysły dla sprawy polskiej instrukcje, Castlereagh, trwał uporczywie przy swej polityce i sabotował zlecenia własnego rządu. Warto przy okazji zaznaczyć, że sprawa polska miała wówczas w Anglii wiernego przyjaciela i orędownika w osobie Mikołaja Vansittarta, kanclerza Skarbu, być może krewnego (ale nie w linii prostej) dzisiejszego lorda Vansittarta. Pierwszym sprzymierzeńcem, zwerbowanym przez Biernackiego był dziennikarz szkocki, późniejszy minister, Henryk Brogan, który, korzystając z materiałów polskich, napisał doskonałą broszurę w obronie Polski.

Kto w wydarzeniach historycznych poszukuje także sensu etycznego, mógłby odczyt gen. dr. Kukiel z tytułować: „Przyczynki do charakterystyki amoralnych tradycji dyplomacji brytyjskiej”. Tytuł „Jeden z prekursorów Winstona Churchilla” także dobrze pasowałby do wypranych z wszelkich zasad moralnych machinacji wiedeńskich Castlereagha, takiego, rzecz jasna, jakim widziemy go oczami prelegenta. Zdumiewa i zasmuca cyniczna atmosfera, otaczająca tego angielskiego ministra, który zapewne uważał się za dobrego chrześcijanina.

Z drugiej strony wykazanie jak stosunkowo dużo osiągnął Czartoryski mimo olbrzymich trudności, jest nauką, że nawet słaby partner ma poważne szanse skutecznego działania politycznego, jeśli odznacza się wybitnym umysłem i charakterem. Słabą stroną odczytu było niedostateczne wypuklenie roli Metternicha na Kongresie Wiedeńskim: prelegent potraktował go niemal jak postać drugo lub trzecioplanową, co nie odpowiada rzeczywistej roli tego wybitnego męża stanu w zestawieniu z wkładem przedstawicieli innych mocarstw.

Zamów natychmiast!

NABOŻENSTWO WIELKOPISTNE

Pieśni — Gorzkie Zale — Droga Krzyżowa.

Str. 40. Cena 5 d plus 2 d

z przesyłką

Katolicki Ośrodek Wydawniczy VERITAS

WIESŁAW ŻYLIŃSKI

NOWA „HISTORIA POLSKI” (I)

KSIĄZKA prof. Henryka Wereszyckiego p.t. „Historia Polski” 1864 — 1918, wydana w Warszawie („Wiedza”, 1948, str. 374), stawia pośrednio, rzecz prosta, na porządku dziennym zagadnienie nieślychane oceny, zagadnienie podstawowe dla nauki polskiej: a mianowicie czy najnowsze dzieje Polski, powiedzmy od połowy wieku XIX do wskrzeszenia państwowości polskiej i później — mogą być opracowane jednostkowo, czy też praca ta wymaga zbiorowego wysiłku uczonych polskich, wysiłku ze polowego. I jakie na to są potrzebne warunki? Ocena krytyczna dzieła prof. Wereszyckiego da nam odpowiedź na to pytanie.

STOSUNEK NASZ DO HISTORII

Nie minęło jeszcze pół wieku od czasu, gdy Artur Górski pisał, że po przeczytaniu książki o dziejach Polski, cisną ją o ziemię, a wzburzone uczucia i podrażnione myśli nie mogły opanować za u dawnych pokoleń za zmarnowane dzieje. Niewątpliwie surowa ocena tych dziejów była słuszną, a silną reakcją na idealizację przeszłości polskiej była książka Michała Bobrzyńskiego. Historiografia polska oscyłowala pomiędzy skrajnym pesymizmem a nieuzasadnioną idealizacją w ocenie naszej przeszłości państwowej. I dlatego słusznie domagał się zawsze i domaga się dotąd Władysław Konopczyński, niewątpliwie najwybitniejszy spośród żyjących naszych historyków, by dzieje Polski zostały na wzór istniejącej u innych narodów opracowane zbiorowo, wysiłkiem wszystkich uczonych i stanowiły pomnikowe wydawnictwo w wielkim akademickim stylu.

Najnowsze dzieje polskie — na przestrzeni stu lat ostatnich — nie zostały w całości systematycznie opracowane. Tymczasem zaś mamy znakomite monografie poszczególnych okresów i ludzi, by wymienić przykładowo Smolki „Lubeckiego”, Askenazego „Lukasieńskiego”, J. Poniatowskiego, Skalkowskiego „Wielopolskiego”, Handlsmann „Czartoryskiego”, J. Feldmana „Bismarck i sprawa polska”. Natomiast te nieliczne próby przedstawienia całości dziejów polskich ostatnich stu lat, jakie istnieją, nie mogą zaspokoić potrzeby naglącej stworzenia obrazu prawdy polskiej tego okresu.

Zadaniu temu nie czyni też zadość i książka prof. Wereszyckiego. Powstała w klimacie nowej niewoli politycznej Polski i pomimo wysiłków autora, dążącego do uchwylenia prawdziwego nurtu tych ponad pięćdziesięciu lat naszych dziejów, kilku posunięć i świadomych, upokarzających tendencjami, budzi sprzeciw, wywołuje współczucie dla autora, ale i żal, że nie zdał uniknąć niepotrzebnych dygów, zwłaszcza, że zamknął swą książkę na roku 1918.

INTENCJE HISTORYKA

Prof. Wereszycki stwierdza na wstępie, że „w zupełności uniezależnić się od dotychczasowego dorobku historycznego ani nie mógł, ani nie chciał”. Pragnął przede wszystkim „uwzględnić dzieje ruchów społecznych, które są zjawiskiem podstawowym w tym okresie naszych bezpaństwowości”. Tłumaczy się niepotrzebnie z szerszego uwzględnienia ruchów niepodległościowych kosztem międzynarodowych, nieuzupełni ściśle sugeruje czytelnikowi, że w okresie omawianym ginęła Polska szlachecka, a kolejno rodziła się Polska mieszczańska, Polska robotnicza i Polska ludowa. Zmiany społeczne, jakie zaszły w tych latach, porównuje do zmian, którym uległa Polska na przełomie wieków średnich i nowożytnych. Zobrazowanie tych zmian uważa za tym potrzebniejsze, że jak mówi — nieszczęrze chyba i przypo-

chlebiając się agencurze obcej — „dopiero dziś można o tych sprawach pisać z dużą już obiektywnością, gdyż żyjemy w epoce dalszych przemian społecznych”. Przedstawiając zmiany społeczne XIX w. pragnie autor wykazać, że pomimo braku w tym okresie wojen i powstań na ziemiach polskich, działo się wiele rzeczy — „rodziła się Polska XX wieku”.

Na wstępie swoich rozważań Wereszycki budzi zaufanie u czytelnika tradycyjnym stwierdzeniem, że powstania naszego wieku XIX były walką „nie tylko o niepodległość, o własne państwo, ale i granice tego państwa”. Na froncie walki społecznej powstanie listopadowe przegrało walkę o chłop polski. Ale już powstanie styczniowe naprawiło wszystkie błędy powstania listopadowego. „ogłoszono uwłaszczenie chłopów i przetruciono od razu siły powstańcze na komunikacje rosyjskie” na Litwie. Jednak przyszła klęska, nie mniejsza od poprzedniej, a pod jej wpływem kierownicza dotąd warstwa narodu wykazuje tendencje do pogodzenia się z rzeczywistością. Lecz ideę walki o niezależność przejmują nowe warstwy narodu — klasy pracujące — chłop i robotnicy. I właśnie przedstawienie tego procesu ma być zadaniem książki prof. Wereszyckiego.

WARUNKI NA HISTORYKA

„Wieczna to jest prawda, że wolność i spokojne bezpieczeństwo duszą

są wszystkich kunsztów, prac i przemysłu ludzkiego; pod jarzmem przynek, despotyzmu i ustawicznej przeskody nie się nie udaje, wszystko nikczemnie” — pisał w r. 1789 postępowy publicysta, ex-jezuita X. Piotr Świątkowski w „Pamiętniku historyczno-politycznym i ekonomicznym”.

A „Monitor” z r. 1773 (nr. 71) stwierdzał: „Kaźda historia jest dobra i szacowna, kiedy nie jest bajeczna i nie ma przydatków romansowych...”. „Monitor” daje pierwszeństwo tym dziełom,

„które układali rozsądni pisarze, zażywając wolności bez zastronności lub uniesienia się pasją;

— które wkładają się do serca, nie zażywając sposobów dowodzenia przyprawnego i sofistycznego;

— które ważą na sprawiedliwej szali cudze czynności, szacując wartość i niewartość;

— które umieją rozeznąć oszukania, błędy, ciosy fortuny, prawa sprawiedliwe, pozorności, przyczyny mniemane do pochwylenia sąsiadów i wydania im wojny, i wiele podobnych przypadków, zdarzonych pomiędzy ludźmi”.

W świetle tych definicji stwierdzić musimy, że autor nie „zażywał wolności i spokojnego bezpieczeństwa” pisząc swe dzieło w warunkach politycznych dzisiejszej Polski. Stąd jego „Historia Polski” ma „przydatki

romansowe” i „zażywa sposobów dowodzenia przyprawnego i sofistycznego”. A że obok tego zawiera część prawdy obiektywnej, wykazuje uczciwe i tradycyjne podejście do niektórych zagadnień polskich w XIX i początków XX, istnieje spore niebezpieczeństwo, że czytelnik mniej krytyczny obdarzy prof. Wereszyckiego pełnym zaufaniem i poiknie kilka razy zrzęcznie, innym razem niezdarnie, narzuconych haczyków... nowej polskiej rzeczywistości politycznej. Dlatego właśnie książkę Wereszyckiego poświęcić trzeba nieco więcej uwagi.

FALSZYWOŚĆ TEZY PODSTAWOWEJ

Prof. Wereszycki twierdzi, że od powstania styczniowego do r. 1918 odbył się wielki proces społeczny, który Polskę szlachecką przetworzył w Polskę mieszczańską, później w Polskę robotniczą i ludową. Autor usiłując stać na stanowisku klasowym, i wciąż oglądając się na smutną obecną rzeczywistość polską, symplifikuje proces społeczny dojrzenia nowych warstw narodu i tworzy dość sztywne ramy tego procesu. Niewątpliwie włościanstwo polskie, a przed nim klasa robotnicza odbyły proces unarodowienia swej polskiej świadomości, ale grubą przesadą jest twierdzenie, że warstwy te wzięły w swe ręce inicjatywę walki o niepodległe państwo polskie. Ruch klasowy

socialistyczny o charakterze międzynarodowym szczęśliwie nie zdołał wpaść w te warstwy hasel międzynarodówki, zwalczającej w swoim znacznym odłamie hasło niepodległości narodowej. Polska Partia Socjalistyczna i wszelkie gałęzie polskiego ruchu ludowego stanęły mocno na gruncie niepodległości. Ale twierdzenie, że one właśnie przejęły inicjatywę walki o niepodległość z rąk warstwy szlacheckiej, dbającej wyłącznie o swój interes ekonomiczno-klasowy jest grubą przesadą gwoi schlebaniu nowej rzeczywistości politycznej Polski. I w socjalizmie polskim i w ruchu ludowym widzimy często jednostki wybitne szlacheckiego pochodzenia. A niezależnie od tego istniały jednostki szlacheckiego pochodzenia poza ruchami robotniczo-włościańskimi, których zasługą bodaj wyłączną było tworzenie programów niepodległościowych i przygotowanie zbrojne społeczeństwa do nadchodzących wielkich wypadków.

Ów proces dojrzenia obywatelskiego szerokich mas ludności znalazł swój wspaniały wyraz w roku 1920, kiedy cała Polska, stanowiąca już republikę demokratyczną o ustroju parlamentarnym, wszystkie jej warstwy społeczne odparły zakusy Rosji Sowieckiej na niepodległość odrodzonego państwa polskiego. Nie wiem, czy w świetle wypadków tego roku teza prof. Wereszyckiego nie będzie kłóciła się z jego zasadniczą dążnością do przypodobania się nowemu nastrojowi Polski z łaski Z.S.R.,

ROLA KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO

Prof. Wereszycki zdaje sobie dokładnie sprawę z tego, jak istotnym czynnikiem w walce o polskość i zachowanie kultury narodowej w okresie niewoli trójzaborczej był Kościół. Jednak tendencja do uległości wobec reżymu współczesnego każe mu doszukiwać się plan na zachowaniu się poszczególnych kierowników Kościoła w Polsce i stwierdzać rozbrat jego ze społeczeństwem wobec zasadniczych dążeń narodowych. Stwierdzenie, że znalazło się kilku prałatów i arcybiskupem Sierżeniewiczem na czele, którzy poparli powstanie Kolegium rzymsko-katolickiego w Petersburgu wbrew stanowisku Stolicy Apostolskiej i społeczeństwa jest słuszne, ale świadczy tylko o braku charakteru poszczególnych — dosłownie — jednostek duchownych, nie zaś o wrogię polskości polityce Kościoła. Główny atak wymierzył prof. Wereszycki w Prymasa kardynała Ledóchowskiego, ale atak ten czybił celu, bowiem autor sam, analizując politykę Ledóchowskiego stwierdza, że w związku z wydaniem przez Bismarcka t.zw. ustaw majowych „wzszelkie dyplomatywanie od tej chwili stało się nieaktualne”.

I rzeczywiście, Ledóchowski odmówił wykonania wszystkich zarządzeń pruskich w stosunku do Kościoła, ustaw nie uznał i... poszedł do więzienia”. Od tej pory — pisze Wereszycki — sprawa katolicyzmu i polskości w zaborze pruskim tworzyć będzie całość nierozdzielną i zaraz osłabia, przestraszony tą konstatacją, wrażenie swej opinii, dodając: „co ogromnie przyczyni się do ideologicznego zacofania tej najbardziej pod względem ekonomicznym i społecznym nowoczesnej dzielnicy polskiej”. Dlaczego? — nie wiadomo, stanowiska swego nie uzasadnia. Jednocześnie prof. Wereszycki, bagatelizując tezę Bismarcka, że na gruncie międzynarodowym istniała tendencja okrążenia Rzeszy przez „spisek katolicko-francusko-polski”, wykazuje brak znajomości polityki międzynarodowej owych czasów, a poważną źródła sowieckich do tych czasów w szczególności. Zalecić mu możemy lekturę choć tendencyjnej, ale źródło-

Z E M S Z Y Ś W.

grecko-bizantyjskiej wg. św. Bazylego

Jak mówi się o Czterech Ewangeliach: Ewangelia według św. Łukasza, św. Mateusza, św. Marka i św. Jana, tak w obrządku greckim jest Msza św. według św. Jana Złotoustego i Msza św. według św. Grzegorza Papieża i Msza św. według św. Bazylego. Nie są to Msze św. na święta tych świętych, lecz stosownie do pór roku używane t. z. różne układy Mszy św. te, oż samego obrządku. Nazywa się go bi-antyjskim, ponieważ ośm. dniem jego promieniowania było Bizancjum, czyli Konstantynopol. Ale wszystkie te obrządki są rzymsko-katolickie w tym znaczeniu, że wszystkie należą do jednego Kościoła katolickiego, którego ośrodkiem jest Rzym papieży.

Znamienne, że wszystkie fragmenty Mszy różnych obrządków wschodnich, któreśmy w ŻYCIU drukowali, są zaczerpnięte z watykańskiego miesięcznika „Ecclesia”. Rzym papieży dba o to, by katolicy znali rozmaitość liturgii kościelnych.

Wspomnij, o Panie, na Kościół Twój Święty, Katolicki i Apostolski, który rozciąga się z jednego krańca ziemi na drugi, udaruj go pokojem Ty, Panie, któryś go nabył za bezcenną cenę Krwi Chrystusa Twego. I utwórz ten dom Święty, aż do wypełnienia wieków. Pamiętaj, o Panie, o tych co ofiarują Ci plony, którzy czynią dobrze w Twych świętych Kościołach i nie zapominają o ubogich. Wzamięń im za dobra ziemskie — niebieskie;

wzamięń za czasowe, daj im wieczne; wzamięń za dobra znikome, daj niezniszczalne. Wspomnij, o Panie, na lud, który otacza Twój ołtarz, zmiłuj się nad nim i zmiłuj się nad nami, według wielmożności Twojego miłosierdzia. Napelnij wszelkim dobrem ich gumna, zachowaj ich małżeństwa w pokoju i w jedności. Żyw dzieci, wychowuj młodzież daj siłę starszemu wiekowi, daj odwagę strachliwym, zgromadź rozpięzanych i rozgromionych, na drogę właściwą naprowadź zagubionych i błądzących sprowadź do jedności z Kościołem Twoim Świętym Katolickim i Apostolskim. Wyzwól tych, co są we władaniu duców nieczystych, bądź w morskiej podróży z tymi, co na morze się puszczają, bądź z tymi, co podróżują na ziemi, broń wdów, opiekuj się sierotami, udaruj wolnością więźniów, uzdrawiaj chorych. Wspomnij, o Boże, o tych, którzy są pod sądem, skazanych na ciężkie roboty w kopalniach, na wygnaniu będących, w ciężkiej niewoli,

którzy żyją w ciągłej męce, strachu, potrzebie i w niebezpieczeństwie, i wszystkich tych, którym potrzebne są dowody wielkiego Twego miłosierdzia; o tych, którzy nas darzą miłością i o tych, którzy nas mają w nienawiści; i o tych, którzy nas, niegodnych, prosili o modlitwy. I na wszystkich lud Twój. Pamięć zachowaj o wszystkich, o Panie, Boże nasz. I niech na wszystkich spływa źródło Twego zmiłowania. I udaruj każdego tym, o co prosi dla własnego zbawienia. I pamiętaj o tych, o których przez niewiedzę lub przez zapomnienie lub z powodu wielkiej ilości imion ich nie pamiętaliśmy w modlitwach my sami. Ty sam, o Boże, pamiętaj o nich. Ty, który znasz każdego zaprawdę z łona matki.

Daj nam pogodę łagodną i sprzyjającą, daj glebie deszcz konieczny dla plonu; ubogosiaw w Twojej dobroci cały wieniec roku. Uśmierź i wygładź w Kościołach schizmy i odstęstwa, zagój pychę pogan. Pośpiesz, o Panie, mocą Twego Świętego Ducha zetrzeć bunt błędnych nauk niewiary. Wszystkich przyjm do Twego Królestwa. Zrób z nich dzieci światła, synów dnia słonecznego, i udaruj nas Twym pokojem i miłością, O Panie, o Boże nasz, Ty, któryś każdą nam przeciw dał rzecz dobrą.

W tej Mszy św. według św. Bazylego mamy żywą troskę pasterską o wszystkie potrzeby duszy i ciała ludu wiernego; tak odiegła w przestrzeni dziejów, a tak nam bliska przez swój wyraz. Gdy mowa o zasadzonych, rozpięzanych, rozgromionych, w ciężkich robotach, niewolnictwie, utrudzeniu będących, — czyż to nie współczesne? A te modły za młodzież i dom rodzinny?

Przeplatane zaś są wzlotami w głębinę prawd wiary, a że głębia wiary jest na dnie wszystkiego, więc przejścia od potrzeb codziennych do nadprzyrodzonych, od duchowych do cielesnych są tak naturalne. Jest to jak by nuta pedałowa wciąż brzmiała na tle poszeptu wio inowej kantyleny.

Zaczęliśmy druk tych tekstów od oktawy unijnej w 1949 r. nie chronologicznie wprowadzić, od modlitw ormiańskich, całych nabrzmiałych obecnością i wyznawaniem Ducha Świętego. Kończymy nasze urwyki tekstem, który tak bardzo kategorycznie stwierdza na Wschodzie jedność powszechnego katolickiego Kościoła, tworzącego organu Ducha wśród nas. Oby znajomość Kościoła w jego tajemnicach i wewnętrznych przejawach, jakimi są rozliczne t. z. obrządki katolickie, była nam drogą do jedności z Duchem Bożym.

X. B. K.

wej rozprawy E. A. Adamowa p. t. „Dyplomacja Watykanu w epoce początkowej imperializmu”, gdzie znajduje potwierdzenie obaw znakomitego męża stanu Niemiec na podstawie analizy przez p. Adamowa źródeł historycznych do polityki międzynarodowej papieża Leona XIII, Francji i Rosji, a wszystko to na tle sprawy polskiej. Tylko jedną rzecz wspólną z opinii swojej znajdzie u p. Adamowa: jeszcze dalej posuniętą zacięłość wobec Ledóchowskiego, nazywanego tu „politycznym sojusznikiem i agentem rządu niemieckiego” chyba tylko za to, że zwalczał politykę rusofilską kardynała sekretarza stanu Rampolli.

Ów brak „wolności i spokojnego bezpieczeństwa” ciąży na całej pracy prof. Wereszkiego i wykazuje zafascynania i pęknięcia ideowo-polityczne u autora. Bo będąc historykiem nie może pominąć faktów oczywistych i nieraz robi najslabsze stwierdzenia, choć półgębkiem. Tak jest i w rzeczach dotyczących Kościoła. Uznaje naprzykład wielką rolę Kościoła i katolicyzmu w odrodzeniu narodowym na Warmii i Mazurach, nie pomija rolę Kościoła w odrodzeniu ruchów narodowych w XIX.

MUZYKA

Początek sezonu wielkanocnego

Wtorek dnia 21 marca br. będzie początkiem muzycznego sezonu wielkanocnego. W tym dniu w Albert Hall zostanie wykonane jedno z największych arcydzieł muzyki religijnej Msza H. Moll — Ba. ha na chór i orkiestrę.

Wystawiana co wtorek opera „Don Giovanni” Mo. arta w wykonaniu Salders We. ls należy do bardzo udanych wystawień i zasługuje na szczególną uwagę amatorów muzyki operowej.

We środę dnia 22 marca br. odbędą się dwa ciekawe koncerty: w Albert Hall'u — koncert BBC Symphony Orchestra wraz z chórem, oraz w Bermondsey pod Londynem — koncert London Philharmonic Orchestra pod batutą znakomitego dyrygenta Edwarda van Beinuma.

W czwartek dnia 23 marca br.: W Albert Hall'u wykonany będzie „Koncert na orkie. tre” Bartoka. Jest to jeden z najbardziej dostępnych koncertów czołowego nowozelandzkiego kompozytora węgierskiego o niezwykle ciekawym pomys. le kolejnej solowej gry wszystkich instrumentów orkiestry.

W piątek dnia 24 marca br.: będzie odegrany w Albert Hall'u drugi z „wielkanocnych” utworów Bacha — Pasja św. Jana, utwór o niezwykłej sile ekspresji dramatycznej.

W sobotę dnia 25 marca br.: Zasługuje na uwagę recital fortepianowy Ireny Scharrer w Wigmore Hall.

Niedziela dnia 26 marca br.: W Albert Hall'u wykonana zostanie Pasja św. Mateusza — Bacha. Mniej dramatyczny w wyrazie niż Pasja św. Jana utwór ten charakteryzuje się końcowymi akcentami głębokiego bólu i tragizmu.

Tegoż dnia wieczorem w Albert Hall'u odbędzie się koncert symfoniczny pod batutą jednego z najwybitniejszych współczesnych dyrygentów — Józefa Krippsa.

Środa dnia 29 marca br.: Jeden z najlepszych pianistów sprzed dwudziestu lat Mark Hambourg znów wraca na estradę i w Hammersmith Town Hall da, jeden z rzadkich obecnie, swych recitalów.

W Albert Hall' będzie powtórnie wykonana wspaniała Msza H. Moll Bacha.

Piątek dnia 31 marca br.: Niesłychanie płodny twórca Haydn jest obecnie bardzo mało grywany i w programach koncertowych spotykamy się zaledwie z paroma jego utworami. W Conway Hall w Londynie Haydn Orchestra odegra szereg mało znanych i rzadko wykonywanych jego utworów, nie ustępujących zresztą w niczym tym bardziej spopularyzowanym.

W kościele St. Martin's in the Fields przy Trafalgar Square Aeolian String Quartet wykona również stosunkowo mało znane „Siedem ostatnich słów Zbawiciela” — Haydna.

ANTONI WESTFALSKI

Z ŻYCIA POLAKÓW W NOWEJ ZELANDII

GDYM w styczniu zeszłego roku umieścił w ŻYCIU artykuł o tym, czy dzieciom polskim grozi w Nowej Zelandii wynarodowienie, wyraziłem obawę, że po zamknięciu osiedla w Pahiatua szykować się może wynarodowienie znacznie się zwiększy. Czas bowiem i ludzie przeciwko nam pracują.

Nie powracam do bolączek omawianych w zeszłorocznym artykule. Chcę tylko podać trochę nowych szczegółów, mogących lepiej jeszcze i wszechstronniejszą sytuację nasświetlić.

OSOBLIWY GŁOS „POLSKI”

Choć osiedle polskie od kwietnia 1949 r. już nie istnieje, Rząd jednak nie zmienił swego zasadniczego stanowiska do nas. ych dzieci. Są one w dalszym ciągu uważane za uchodźców wojennych, nie zaś za emigrantów, są więc gośćmi w tym kraju z prawem powrotu do Polski, jak tylko warunki polityczne na to pozwolą. Istnieją też jeszcze trzy katolickie bursy polskie, w których około stu sześćdziesiąt dzieci znajduje przytułek na ogólną ich liczbę siedmiuset. Reszta po całym kraju rozproszona ulega z konieczności coraz bardziej wpływowemu otoczeniu.

Polacy jednak stopniowo się organizują. Istnieje Stowarzyszenie Polaków w Nowej Zelandii, z siedzibą w Wellingtonie. Dużo miało ono na początku trudności do przelamania i nieporozumień do wyjaśnienia. Dziś Stowarzyszenie, wyszedłszy z powijaków, rozwija się i krzepnie, urządza zebrania, odczyty, sporty, zorganizowało nawet kółko literackie.

Powstało też pismo: „Głos Polski”, miesięcznik wydawany w Wellingtonie przez Ruch Młodzieży Katolickiej. Niestety szumnej nazwie nie odpowiada rzeczywistość. Skład bowiem redakcji pismka jest wyłącznie nowozelandzki, a język, choć wygląda na polski, jest tak swoisty i w rzeczy samej nie polski, że czytanie artykułów tam umieszczanych sprawia nieraz prawdziwą przykrość. Nawet urywek listu Ojca św. do Biskupów Polkich z września ubiegłego roku umieszczony w „Głosie Polskim” uległ takiemu zmasakrowaniu w przekładzie redakcji, że nie mówiąc już o formie, treść nawet uległa zmianie dzięki nieumiejętnemu i niestannemu tłumaczeniu.

NIE MA MIEJSCA NA POLSKĄ BIBLIOTEKĘ

Dobre czasy istnienia polskiej szkoły powszechnej minęły już przeszło od roku. W ciągu 1949 r. 80 najmłodszych dzieci, uczęszczających do nowozelandzkiej szkoły powszechnej, miało dodatkowe lekcje polskiego. Istniał też specjalny kurs korespondencyjny historii i literatury polskiej.

Dość pokaźna biblioteka polska, przeważnie dar Polonii Amerykańskiej, została z chwilą zwińnięcia osiedla w Pahiatua czasowo zamknięta. Jest ona pod opieką władz rządowych, właściwie urzędnika do spraw polskich, pracującego w departamencie oświaty. Z trudnych do zrozumienia powodów nie można było dotąd znaleźć choćby jednopokojowego lokalu w Wellingtonie na jej uruchomienie i od przeszło pół roku leży ona w pakach w jednym z garaży miasta. Tylko stosunkowo nie wielka ilość książek, wypożyczonych przed jej zwińnięciem, jest nadal w obiegu. Brak książki polskiej daje się więc coraz dotkliwiej odczuwać. Młodzież z braku słowa polskiego zabija w wolnych chwilach czas czytaniem najczęściej mało wartościowych książek angielskich, lub wogóle nie czyta. Wszelkie zachody, interpelacje i starania czynników polskich o przyspieszenie uruchomienia tak ważnej do utrzymania ducha narodowego placówki spełzły na niczym.

Kapelan polski rezyduje w Wellingtonie, gdzie skupia się około pięćset Polaków, starszych, młodzieży i dzieci. Są tam dwie bursy polskie: dziewcząt, prowadzona przez Urszulanki, oraz chłopców. Reszta Polaków (jest ich razem w całym kraju około tysiąca trzystu) jest nierównomiernie rozsiada na obydwóch wyspach. Od czasu gdy zaczęto osiedle w Pahiatua stopniowo rozładowywać, czyli mniej więcej od czterech lat, istniała wyraźna tendencja rozpraszania dzieci po szkołach i młodzieży

po warsztatach pracy. Tendencja ta, aczkolwiek spotkała się z nie mniej wyraźnym oporem ze strony Polaków, dążących do skupienia się w okolicach Wellingtonu, wyatała jednak swój owoc. Powstały mniej-ze skupiska polskie w Auckland, Hamilton, New Plymouth, Wanganui, Hawera, Napier, Rotorua, Nelson, Christchurch, Oamaru, Dunedin i wielu innych miejscowościach. Przyspiesza to oczywiście wsiąkanie Polaków w otoczenie i stopniowe ich wynarodowienie; utrudnia natomiast a niekiedy wprost uniemożliwia polską opiekę duszpasterską. W Wellingtonie sytuacja przedstawia się nieco lepiej, choć w przeciwieństwie do krajów o ięczniejszej napływowej ludności polskiej nie ma tu ani polskiej misji katolickiej ani też kościoła polskiego. Jest tylko kapelan, korzystający z uprzejmości proboszczów, by od czasu do czasu w tym to w innym kościele urządzać nabożeństwa, spowiadać i inne czynności duszpasterskie spełniać.

STOSUNEK DUCHOWIEŃSTWA NOWOZELANDZKIEGO DO POLSKOŚCI

Zwykle raz na miesiąc w niedzielę odbywa się nabożeństwo dla wszystkich Polaków w Wellingtonie. Niektórzy spośród miejscowego duchowieństwa patrzają na to niechętnie twierdząc, że takie wspólne nabożeństwa odrywają Polaków od normalnego życia parafialnego. Inni znow (przeważnie starsi księża) uznają prawo nasze do zbierania się na wspólną modlitwę. Nabożeństwa te mają wielkie bardzo znaczenie w życiu religijnym i narodowym Polonii Wellingtonskiej. Szczególnie nabożeństwa w dniu Bożego Narodzenia, gdy blisko pół tysiąca Polaków wypełniło jeden z kościołów śródmieścia i chórem kolendy śpiewało, było wspaniałą manifestacją na zego ducha religijnego. Ci Nowozelandczycy, którzy byli w kościele, wyszli pod wrażeniem naszej postawy i naszego śpiewu. Stary proboszcz wyraził swój podziw mówiąc:

— Polacy śpiewają inaczej od nas, śpiewają z całego serca. Ale za to młody wikary dodał z przekąsem:

— Wo!ałbym jednak, by śpiewali po łacinie.

Wystąpiła tu dosadnie zasadnicza różnica stanowiska pomiędzy starszym a młodszym duchowieństwem. Zdaniem wielu spośród młodszych i nieraz bardzo wpływowych przedstawicieli kleru cnotę Angliki śpiewają „Silent night” po angielsku, Niemcy „Stille Nacht” po niemiecku, Francuzi „Minuit chrétien” po francusku, to Polacy powinni śpiewać „Wśród noceń ciszy”... po łacinie, skoro nie mogą jeszcze po angielsku.

KAPELAN POLSKI ODSUNIĘTY OD WPLYWU

To też wpływ kapelana polskiego winien być — zdaniem wielu — jak najmniejszy. Wolno mu wprawdzie spowiadać, wygłaszać nawet kazania po polsku, (choć zdarzyło się razu jednego, że w pewnym obozie nie pozwolono mu odprawić Mszy św. dla polskich Dipisów i wygłosił dla nich polskiego kazania...), wolno mu bez przeszkód jeździć i odwiedzać rodziny po całym kraju rozsianych, o ile znajduje środki na opędzenie kosztów przejazdów, może też błogosławić od czasu do czasu zwizki matżeńskie, ale na tym mniej więcej koniec. Odnosi się nieraz wrażenie, że jest on tylko czasowo tolerowany. Nie dawno nawet dało się słyszeć zdanie, że jest on dla dzieci i młodzieży właściwie już niepotrzebny, mówią oni bowiem nie-żle po angielsku.

Jednym z najbardziej jaskrawych dowodów tendencji ograniczania sfery wpływów polskiego duszpasterza to fakt, że akcja katolicka wśród młodzieży polskiej jest domeną dla niego niedostępną. Rućnem Młodzieży Katolickiej wśród Polaków kierują od początku księża nowozelandzcy (z tej racji zebrania odbywają się w języku angielskim), a choć od roku prawie książka polski mieszka w Wellingtonie, nie został on ani razu choćby ze względów kurtuazyjnych zaproszony do wzięcia udziału w zebraniach. Owo pomijanie polskiego kapelana i wyraźna obawa przed jego wpływem nie usza uwagi młodzieży, dopatrującej się z tej racji w działalności stowarzyszeń młodzieży katolickiej nie tylko chęci pogłębienia ży-

cia religijnego ale i innych, łatwych do odgadnięcia, celów... Owa dwoistość celów jest przy- cyna rezerwy z jej strony. To też stosunkowo nie wielka ilość młodzieży polskiej wstępuje w szeregi akcji katolickiej.

KULTURA Z PERSPEKTYWY BARANIEGO MIĘSA

Pięknym zwyczajem polskim przeszcze-pionym na grunt nowozelandzki to wstrzymywanie się od tańców w wielkim poście i adwencie. Tak było przed wojną w szkołach w Kraju, tak też było w osiedlu w Pahiatua. Tego trzyma się również obecnie Stowarzyszenie Polaków, które szanując nasze tradycje, zabaw w powyższych okresach nie urząda. Wyjątek stanowią chłopcy i dziewczęta z Ruchu Młodzieży Katolickiej. Oni nie zważając na nasze narodowo-religijne zwyczaje tańczą za chętnym ich moderatora przyzwoleniem bez względu na okres roku kościelnego.

Gdy kapelan polski zwrócił uwagę, że powinni jednak przestrzegać tego chwałebnego zw. c. a. u, icącego wyrażenie po linii wskazań Kościoła, przynajmniej wówczas, gdy są w swoim kołku, spotkał się z zarzutem ze strony X. moderatora, że sprzeciwia się zarządzeniem władzy duchowej, która na tańce zezwała. Można- by w takim razie z równym powodzeniem zarzucić Polakom nieposłuszeństwo wobec władz kościelnych dlatego, że poszcza w wigilię Bożego Narodzenia, sko. o post w tym dniu w Nowej Zelandii nie obowiązuje. Ciekawa zaiste logika. Chodzi tu oczywiście o całkiem coś innego; chodzi mianowicie o to, że każdy zwyczaj choćby najchwalebniejszy, jeśli jest zwyczajem czy to po- skim, będzie i jest przez pewne osoby krytykowany i zwalczany. Polacy bowiem — zdaniem tych osób — winni się jak najmniej wyróżniać, winni oni zapomnieć o swoich zwyczajach a przejąć miejscowe, by jak najprędzej rozplynać się w anglosaskiej masie.

A to rozplinywanie się, wsiąkanie w środowisko z biegiem cza u postępuje. Wygody i w- ględny dobrobyt pociągają mniej odporne jednostki, kultura materialna nie jednemu imponuje i wystarcza. Istnieją już wypadki prób zmiany nazwiska. Gdzieś, podobno, jedna dziewczynka wstydziła się przyznać, że jest Polką. Kiedyś ktoś ze świeżo przybyłych Polaków siedząc przy stole nad talerzem baraniny zawołał z zachwytem:

— Czybyśmy mieli w Polsce takie jedzenie? codziennie mięso. Gdzie tam! Jadłbyś bracie kwaśne mleko z kartoflami.

Są tacy, co pod kątem widzenia baraniny, wiecznie jednym i tym samym sosem po. anej, na świat patrzają.

CICHA WALKA O DUSZĘ POLSKIEGO DZIECKA

Tych głęboko pod wodą nurtujących prądów, tej cichej walki o duszę polskiego dziecka i polskiego uchodźcy nie dostrzeże ten, kto nie umie czy nie chce zajrzeć głębiej w życie, lub kto przelotnie mieszkając w Nowej Zelandii sądzić może o sytuacji li tylko z pierwszych powierzchniowych wrażeń. A pierwsze wrażenia są zwykle dobre. Opierają się one zresztą nie tylko na pozorach ale i na rzeczywistych dodatnich cechach, które łatwiej rzucają się w oczy i w pamięć się wraza. Młodzież wygląda na ogół zdrowo i dobrze się przedstawia. Jak nie jeden Nowozelandczyk twierdzi, odbija ona pogodą, szczerością i humorem od miejscowej młodzieży. Mówi po polsku poprawnie, ma dużo przywiązania do Kraju i w większości nie traci chęci i nadziei powrotu do wolnej Ojczyzny. Są wypadki, coraz zresztą radsze, że dzieci już teraz wracają na żądanie rodziców. Bursy a przede wszystkim bursy dziewcząt, pięknie położona; umieszczona w okazałym gmachu, otoczona prześlicznym ogrodem, robi świetne wrażenie. Środowisko, atmosfera, kuchnia nawet, wszystko polskie. Będąc tam, wydaje się, że się gdzieś w Polsce przebywa. Trudno więc temu, kto zadowala się pierwszym tylko wrażeniem, dostrzec tarę i zgrzytów, dostrzec się walki o duszę dzieci, toczącej się gdzieś skrycie i głęboko i na jaw prawie nie wypływającej. Dzieci są syte, dobrze ubrane, mówią jeszcze między sobą po

polsku i wychowane są po katolicku. Czegoż więcej żądać można?

„WSRÓD SERDECZNYCH PRZYJACIÓŁ...”, CZYLI CZEGO NIE ROZUMIEJĄ KATOLICY NOWOZELANDZCY

Jak już w zeszłym roku podkreśliłem, Kościół otacza dzieci nasze w Nowej Zelandii opieką. Otrzymały one najprzód w Persji a potem w osiedlu w Pahiatua świętą zaprawę katolicką pod kierownictwem polskich księży. Obecnie zaś miejscowe władze duchowne czuwają nad zapewnieniem im dalszego w tym duchu wychowania. Jednakże nieuniknione stykanie się młodzieży pracującej i starszych z inowiercami, czy to przy pracy, czy też w wolnych chwilach, wywiera ujemny wpływ na mniej krytyczne i słabsze jednostki. Istnieją tu wielkie niebezpieczeństwo utraty wiary, szczególnie dla starszych, którzy większość życia spędzili w katolickim kraju, nie są przygotowani do nowych warunków, w jakich się teraz znaleźli. Są też tacy wśród nich, co od Kościoła praktycznie już odpadli, najczęściej pod wpływem niekatolickich żon.

Mamy tu sporo szczerych i bezinteresownych przyjaciół: b. premiera Fräsera, któremu dzieci nasze najczęściej zawdzięczają, arcybiskupa metropolity Wellingtonu, biskupów z Christchurch i Auckland i innych. Pewien proboszcz nauczył się mówić i pisać całkiem dobrze po polsku i dzieci nasze spowiada. Są też tacy, wyjątki wprawdzie, którzy zdają sobie w pełni sprawę z niezmiernie krzywdy wyrządzonej Polsce przez świat anglosaski i uważają to wszystko, co rząd i społeczeństwo dla dzieci naszych czynią, za drobne tylko zadośćuczynienie. Jednego jednak katolicy miejscowi w większości nie dość jeszcze rozumieją, mianowicie, że w duszy Polaka na wygnaniu katolicyzmem tak się splata z polskością, że kto usiłuje wyrwać z niej polskości, katolicyzm również snadnie wykorzenić może. Dla przeciętnego Polaka przebywającego na obczyźnie w niekatolickim kraju, polskości to puklerz chroniący wiarę i tyle zazwyczaj gorącego umiłowania wiary ojców i miłości Ojczyzny.

Może wydać się to nie jednemu dziwne, niepożądane nawet, ale tak jest i z tym stanem rzeczy liczyć się trzeba. Człowiek, to bardzo złożona istota. W nim dusza i ciało, rozum, wola, uczucia i popędy, wiara i miłość, niebo i ziemia splatają się w jedną skomplikowaną, trudną do rozwikłania całość.

Antoni Westfalski

Wellington, 25 stycznia 1959 r.

Katolicki Ośrodek Wydawn.

„VERITAS”

Posiada na składzie

KILKA ROCZNIKÓW

„Ateneum
Kapłańskiego”

ROCZNIK 1949

(10 zeszytów)

miesięcznika teologicznego
wydawanego we Wrocławiu.

Cena £. 1. 5/-

GRAFIKA RELIGIJNA

LELI PAWLIKOWSKIEJ

Dla tych, którzy wolą mieć na ścianie obrazy święte w grafice oryginalnej, niż w reprodukcjach

VERITAS
MA NA SKŁADZIE

oryginalne linoryty kolorowe
(w oprawie ze sztywnego celofanu)
znanej artystki

LELI PAWLIKOWSKIEJ

MIŁOSIĘRDZIE BOŻE

(16 x 29 cm) cena 6/-
oraz w małej ilości egzemplarzy

KRÓLOWA KORONY POLSKIEJ

(25 x 32 cm) 26/-

MATKA BOSKA KARMiąCA

(23 x 26 cm) 22/-

Ceny włącznie z kosztami
przesyłki.

Veritas Foundation Publication Centre,
12, Praed Mews, London, W.2.

JUŻ WYSZŁA BROSZURA, KTÓRĄ POSIADAĆ POWINIEN KAŻDY KATOLIK

ROK WIELKIEGO POWROTU I PRZEBACZENIA

(Bulla papieska o Roku Jubileuszowym i Orędzie wigilijne Ojca Św.)

Cena 6 + 3 d porto.

Kat. Ośrodek Wyd. Veritas 12, Praed Mews, London, W.2.

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

Z EKRA NU

„ZŁODZIEJE ROWERÓW”

PRZESŁADOWANIE KOŚCIOŁA NA LITWIE

Na Litwie Kościół katolicki zlikwidowany został prawie zupełnie. Rozwiązano zakony i zgromadzenia a członków ich rozpedzono tak, że zmuszeni są obecnie utrzymywać się z pracy rąk własnych. Według zarządzeń władz sowieckich kościół może być czynny wtedy, jeśli najbliższy (również czynny) znajduje się przynajmniej w odległości 7,5 km. Stąd w Kownie np. na 21 kościołów 20 musiało zamknąć, a proboszcz tego jednego obsługiwać musiał 120.000 parafian. Na kościoły nałożono poza tym olbrzymie podatki i polikwidowano wszystkie katolickie organizacje, deportując całą młodzież katolicką. Stąd też Kościół na Litwie zmuszony był zejść w podziemie i nabożeństwa odprawiać nocą i w ukryciu.

SPRAWA AMERYKAŃSKICH MURZYŃCÓW

Intencją modlitewną Apostolstwa Modlitwy na marzec jest „Postęp Kościoła wśród Murzynów amerykańskich”.

Sprawa ta jest szczególnie ważna dla postępu Kościoła i ducha katolickiego w Stanach Zjednoczonych.

Znane powszechnie ustosunkowanie białej ludności Stanów Zjednoczonych do Murzynów i Mulatów (mieszkańców), polegające na faktycznym wyrzuceniu ich poza nawias życia amerykańskiego, pociągą za sobą głębokie zniechęcenie Murzynów do chrześcijaństwa (protestanckiego), jako do religii białych, obłudnie głoszącej miłość bliźniego a w istocie pozwalającej na gnębienie ludzi innej rasy. Murzynom w wielu stanach Ameryki nie wolno jest jeździć tymi samymi wagonami w pociągach i tramwajach, jadać w tych samych restauracjach, mieszkać w tych samych domach, w praktyce korzystać z praw wyborczych i równości przed sądem, oraz wykonywać szereg zawodów. Jak wygląda w praktyce życie amerykańskiego „kolorowego” (lub „kolorowej”), możemy się najlepiej przekonać ze spokojnego i bezstronnego filmu „Pinky”, granego teraz w Londynie.

Rezultatem tego jest odpadanie wielkich mas murzyńskich w Stanach

Zjednocz. od chrześcijaństwa. Na ogólną liczbę 14 i pół miliona tzw. murzyńskiej ludności w Stanach Zjednoczonych (w istocie, tylko 20 proc. tej ludności jest Murzynami, reszta to mieszańcy), około 8 milionów nie należy już do żadnego Kościoła. Spośród Murzynów-chrześcijan, pięć milionów sześćset pięćdziesiąt tysięcy jest protestantami, a 350.000 katolikami. Katolicy, poza rosnącą liczbą konwertytów, o.az niewielką garścią murzyńskich imigrantów z krajów Ameryki Łacińskiej, to głównie mieszkańcy stanu Luizjana, który od początku dziewiętnastego wieku był kolonią francuską i ma oblicze katolickie i łacińskie. (Murzyni w Luizjanie po wsiach dotąd mówią zepsutym językiem francuskim).

Spółeczność murzyńska w Ameryce liczebnie równa niektórym średnim państwom europejskim, takim jak Czechosłowacja, w ostatnich czasach ogromnie posunęła się naprzód w możliwości i postępie. Nie zamierza ona nadal znosić swego upodlenia. Wytworzyła sobie ona liczną warstwę inteligencji i przeniknęła masowo do wielkich miast; np. w m. Nowym Yorku żyje dziś 750.000 Murzynów.

Dwie są dziś siły w Ameryce, które bez zastrzeżeń głoszą postulat skasowania barier, ograniczeń i uprzedzeń, oddzielających Murzynów: komunizm i katolicyzm. Kościół katolicki prowadzi w Ameryce wielką akcję za zniesieniem tych barier i w swoich instytucjach świadomie Murzynów z białymi miesza. (Np. zakłada specjalnie mieszane kasztory, właśnie w tych miejscowościach i okolicach, gdzie uprzedzenia nakazujące ściśle rozdział, są najbardziej zakorzenione). Akcja misyjna katolicka budzi wśród Murzynów duży odzew. Np. w samym tylko roku 1948 8.857 Murzynów amerykańskich nawróciło się na wiarę katolicką. Należy modlić się o powodzenie tej akcji.

Zupełnie inaczej wygląda sprawa murzyńska w krajach Ameryki Łacińskiej. (8 milionów Murzynów żyje w Ameryce Południowej i 3 miliony w środkowej). W krajach katolickich pochodzenia hiszpańskiego, portugalskiego (Brazylia) i francuskiego (Haiti), nie było barier rasowych

lub były one nieznaczne. Murzyni nie są tam wyrzuceni poza nawias społeczeństwa, a więc cały rozwój ich życia zbiorowego inaczej się układa. Są tam oni z reguły równoprawnymi obywatelami danego kraju. W Ameryce Południowej i Środkowej 90 proc. Murzynów, to katolicy. Nieliczni protestanci żyją w koloniach brytyjskich (Jamajka itd.) i holenderskich. Trochę pogan jest w republiki Haiti, gdzie w czasie rewolucji francuskiej wybuchło powstanie proletariatu murzyńskiego, tłumione później — bezkutecznie — przez najeźdźców Dąbrowskiego i doprowadziło do utworzenia czysto murzyńskiego państwa, wzorowanego na Francji rewolucyjnej i napoleońskiej, a więc raczej laickiej. Kościół katolicki jest zresztą na Haiti silny.

PERON OJCEM CHRZESTNYM 850 DZIECI JAPOŃSKICH

Jest w Argentynie zwyczajem, iż prezydent rzeczypospolitej trzyma osobiście do chrztu siódme dziecko, urodzone w każdej rocznicy, zamieszkałe w Argentynie.

Z tego tytułu któregoś dnia odbyła się w pałacu prezydenta Perona uroczystość chrztu 850 dzieci... japońskich. Każde z tych dzieci było siódmym dzieckiem w swej rodzinie. Rodziny te stale mieszkają w Argentynie i są katolickie.

Chrztu udzielał pięciu księżom. Rodzicami chrzestnymi byli Peron i jego żona.

CHINCYCY NAWRACAJĄ FORMOZĘ

Formoza, obecne ostatnie miejsce schronienia rządu, sił zbrojnych i elity intelektualnej (także i części katolickiego episkopatu) Chin narodowych, była do niedawna jednym z zakątków świata, najbardziej zaniedbanym pod względem katolickiej pracy misyjnej. — Przybycie na wyspę chińskich uchodźców katolickich pracę misyjną ożywiło.

Formoza stanowiła dotąd jedną tylko prefekturę apostolską. Obecnie utworzona została druga, z siedzibą w Taipei, tymczasowej stolicy Chiang-Kai-Szeka. Powierzona ona została Kongregacji Uczniów Pana, Kongregacja ta jest bractwem księży — Chińczyków.

CENNE ODKRYCIE

Ślady dawnej polichromii odkryto w późnorenowoczesnym kościele murowanym w Giebułtowic K. Krakowa. Rozpoczęte prace zabezpieczające, pozwoliły na odtworzenie całej polichromii pokrywającej ściany nawy w prezbiterium i kaplicy.

Polichromia ta wykonana przez nieznanego malarza ok. 1620 r. należy do typu bardzo rzadko spotykanego w Polsce.

JUBILEUSZ

Feliks Kopera, dyrektor krakowskiego Muzeum Narodowego, obchodzi obecnie pięćdziesiątletnie pracy na tym stanowisku. Dzięki jego niezłomnemu wysiłkowi zbiory muzealne powiększyły się w latach 1901-1950 niemal dwudziestokrotnie. Historię sztuki studiował Kopera w Krakowie, gdzie uzyskał doktorat w r. 1896. Studia swe uzupełniał w Bazylei, w Berlinie, we Florencji i w Petersburgu, gdzie przeprowadził specjalne studia nad zbiorami polskimi w Rosji. Po powrocie do Krakowa otrzymał docenturę w r. 1900, a w rok później został dyrektorem Muzeum Narodowego. Ponadto w latach 1905-1918 był konserwatorem na okręg tarnowski-rzeszowski. W r. 1910 został profesorem nadzwyczajnym U.J., w latach 1921-1922 brał udział w delegacji polskiej do Moskwy dla rewindykacji mienia polskiego. Działalność pisarska Kopery obejmuje 80 pozycji bibliograficznych, wśród których wyróżnia się monumentalne, trzytomowe dzieło: „Dzieje malarstwa w Polsce”. Feliks Kopera odznaczony jest krzyżami oficerskim i komandorskim Polonia Restituta. Piastuje stanowisko przewodniczącego sekcji historii sztuki P.A.U. i jest przewodniczącym Związku Muzeów w Polsce.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

W Milanówku zmarł w wieku 73 lat artysta malarz Romuald Kamil Witkowski, jeden z twórców tzw. awangardy; w dwudziestych latach naszego stulecia Witkowskich należał do grupy formistów, skłaniając się do kubizmu.

„Złodzieje rowerów” („Bicycle Thieves”)

W kinie Curzon w Londynie wyświetlany jest obecnie znakomity film włoskiego reżysera Vittorio De Sica, autora „Dzieci ulicy” — „Złodzieje rowerów”. Wartość tego filmu wypływa z szeregu źródeł, wspólnych każdemu dobremu dziełu sztuki. Oparty jest na historii prostej a jednak bogatej, przedstawionej żywo, powściągliwie i szczerze.

Bezrobotny Antonio otrzymuje zajęcie pod warunkiem, że na służbie będzie używał własnego roweru. Żona jego czyni ofiarę, sprzedając bieleżną pościel i Antonio wykupuje swój rower z lombardu. Niestety, rower zostaje natychmiast skracony i rozpracowany Antonio poszukuje go wszystkimi możliwymi sposobami, niesłaby, bezowocnie. Antonio jest uczciwym człowiekiem, ale zmuszony nędzą, krać inny rower.

Historyjka, zdawało by się prosta i banalna. Ale rzecz w tym jak została pokazana, w jaki sposób stawia problem bezrobocia, które we Włoszech (2 miliony bezrobotnych) jest społecznym nieszczęściem. De Sica — jak każdy artysta dużej miary — ma coś do powiedzenia i umie to powiedzieć. Nie marnuje taśmy filmowej: każda zanotowana na niej postać jest żywym człowiekiem, każdy szczegół pasuje do całości. Reżyser tak czuwa się w pokazywanych przez siebie ludzi i w problem, o który mu chodzi, że potrafi przejąć widać, ogładającego jego dzieło, Unika taniego sentimentalizmu, ale daje prawdziwe uczucie, szczerą miłość dla nieszczęśliwego człowieka — ujętą w karby surowego realizmu i dlatego czyniąca jeszcze większe wrażenie.

Są gorzkie rzeczy w tym filmie, bo sam problem jest gorzki. Kto żyje z biedakami, którzy nie mieli możliwości otrzymać należytego im wychowania i wykształcenia, ten zdaje sobie sprawę, że wśród tych ludzi przesyła i religijność często ulegają dziwnemu pomieszaniu. Pokazanie tych rzeczy nie stanowi ataku na religię.

Znaczenie „Złodziei rowerów” polega jeszcze na tym, że film ten jest bardzo tanio wyprodukowany. Nakręcając doskonały, artystyczny film za 9.000 funtów — w zestawieniu z 25.000 funtów wydawanymi na przeciętny, a nieraz nędzny film brytyjski — De Sica udowodnił, że można robić dobre filmy za tanie pieniądze.

Prócz tego włoski reżyser dokonał trudniejszej rzeczy: zrobił film bez gwiazd filmowych i poblił obrazy błyszczące nazwiskami renomowanych artystek i artystów. W „Złodziejach rowerów” tylko jeden bohater jest zawodowym aktorem — reszta to amatorzy, znaleźieni przez De Sica dosłownie na ulicy. Należy zobaczyć ich doskonałe kreacje (zwłaszcza Antonio i małego Bruna), aby się przekonać, że iskra boża talentu, wielkiego talentu tlić się może w zupełnie nieznanych, przez nikogo nie reklamowanych anonimach.

De Sica, zapytany przez dziennikarzy w jaki sposób potrafił pokierować Lambertem Maggiorani (Antonio) i Enzo Staiola (Bruno), którzy nie posiadali żadnego przygotowania aktorskiego, tak opowiedział historię swego filmu:

„Złodzieje rowerów” powstał z wielkiego pragnienia, z poczucia, że muszę opowiedzieć prostą i ludzką historię. Nie miałem żadnych literackich pomysłów: chodziło mi po prostu o historię robotnika Antonio, jego żony Marii i syna Bruno.

„Widzieć — oto co jest potrzebne artyście. Większość ludzi nie chce widzieć, bo ból innych sprawia im kłopot. Ale my, artyści, chcemy widzieć. Naszym jedynym celem jest widzieć.

„Jakże często spotykałem robotnika Antonio: widywałem go na ulicy, w kościele, przed drzwiami kina, czytającego programy. Często widywałem go z synem, bo we Włoszech dzieci zazwyczaj chodzą, rozmawiają i spierają się z ojcami, stają się przyjaciółmi swych ojców...”

„Lamberto Maggiorani, zwyczajny robotnik z Bredy był dla mnie bardzo przyjemny. Porzucił dla mnie na dwa miesiące swą pracę, dał mi swą twarz. Przez pierwsze parę dni musiał przezwyciężać treść, która napadała każdego nowicjusza, zwłaszcza przy zdjęciach filmowych. Ale wkrótce wżył się zupełnie w swą rolę: porwała go prawda i naturalność sytuacji robotnika, który ukradł rower, narzędzie swej pracy. Nie było mi trudno kierować Maggioranim.

„Enzo Staiola jest najmilszym dzieckiem na świecie. Jest dobrym, wrażliwym i inteligentnym. Nie przypuszczam, aby można było zagrać taką rolę jak Bruno, nie posiadając tych cech charakteru, które ma Enzo. Jest on biednym dzieckiem, synem uchodźcy, którego spotkałem zupełnie przypadkowo. Jego otwarta, szczerza buźka podobala mi się od razu, zwłaszcza, że ma wyraz na pół komiczny. Oczywiście jego są łagodne i melancholijne, a szeroki nos i pucołowate policzki uzupełniają całość tej twarzy chłopca, który wycierpiał dosyć nędzy... Nie miałem żadnego kłopotu w kierowaniu tym dzieckiem, które dobry los pozwolił mi spotkać na ulicy”.

Wypada tu jednak dodać, że dziennik watykański „Osservatore Romano” poddał silnej krytyce epizod filmu z Mszą Ubogich. Jest to instytucja stworzona przez słynnego księdza Don Moresco, bonatera filmu „Roma, città aperta” (Rzym, miasto otwarte). Dziennik dodaje, że mimo gryzącego pesymizmu, znakomity ten film byłby jeszcze serdeczniej przyjmowany przez katolików, gdyby nie ta scena, która wygląda na karykaturę instytucji katolickiej, mającej nieść pomoc i pociechę ubogim.

KRONIKA FILMOWA

Katolicki miesięcznik filmowy „Focus” (organ brytyjskiego Katolickiego Instytutu Filmowego) w numerze lutowym zaleca swym czytelnikom następujące filmy, wyświetlane obecnie w W. Brytanii — jako artystycznie i etycznie wysoce wartościowe: „Christopher Columbus”, „Hamlet”, „Jean d'Arc”, „Johnny Belinda”, „Maytime i Mayfair”, „Monsieur Vincent”, „Passport to Pimlico”, „Rachel and the Stranger”, „Scott of the Antarctic”, „The Snake Pit”, „Visitation”, „Whiskey Galore”, „Złodzieje rowerów” („Bicycle Thieves”). Są to wszystkie filmy, które należy obejrzeć, o ile pojawiają się w dostępnym nam kinoteatrze.

Grupa filmowców z Katolickiego Instytutu Filmowego w Londynie pod kierownictwem ks. Johna A. V. Burke kręci obecnie w Portugalii własny film dokumentalny o cudownym obrazie Matki Boskiej w Fatima. Prace będą ukończone w kwietniu, a premiera filmu przewidziana jest na maj br.

Film Karola Reed'a według scenariusza Grahana Greene „Trzeci człowiek” jest obecnie wyświetlany z wielkim powodzeniem w Niemczech Zachodnich. Wersję niemiecką (podłożenie dialogów niemieckich pod angielskie) opracował Georg Rothkegel. Jeden z najważniejszych miesięczników niemieckich, „Frankfurter Heft”, zamieścił o filmie tym entuzjastyczną recenzję.

Amerykański magazyn filmowy „Movie Life” poświęcił ostatnio sześć ilustrowanych stron życiu religijnemu w Hollywood. Znajdujemy tam m.in. fotografie aktorów i aktorek podczas nabożeństw i innych czynności o charakterze religijnym. Figuruje na zdjęciach: Roy Rogers, Dale Evans, June Haver, Ann Blyth, Don de Fore, Dan Duryea, Loretta Young, S. McNally, Bing Crosby, Lizabeth Scott, Dan Dailey i inne gwiazdy.

Wyszedł z druku niezwykle pożyteczny

INFORMATOR HANDLOWY

Adresy — Telefony — Informacje

zawierający spis najważniejszych polskich placówek handlowych, przemysłowych i rzemieślniczych na terenie Londynu i prowincji brytyjskiej

Stron 104.

Cena 1/6 plus porto 6 d.

Na składzie w VERITAS FOUNDATION PUBLIC. CENTRE 12, Praed Mews, London W. 2.

Z P O L S K I

„KONGRES NAUKI”

Wydaje się, że dni względnej i stale zmniejszanej wolności nauki polskiej w Kraju są już policzone. Prasa krajowa zapowiada zwolnienie na koniec roku bieżącego „Kongresu Nauki”, którego zadaniem ma być m.in. ocena stanu badań naukowych w Polsce, ożywienie ruchu naukowego, wzmocnienie przemian treściowych i metodologicznych, dokonywujących się w nauce polskiej oraz pogłębienie procesu powiązania nauki z państwem”.

Pewne światło na sposób realizowania powyższych „przemian” rzucają pierwsze wiadomości, odnoszące się do organizacji kongresu.

Prace kongresu, — jak donosi prasa krajowa, — obejmujące niezwykle szeroki wachlarz zagadnień, odbywać się będą w sekcjach i podsekcjach, przy czym te ostatnie będą miały charakter ściśle roboczy. Jako zasady organizacji sekcji i podsekcji przyjęto łączenie dyscyplin teoretycznych i praktycznych w ramach poszczególnych jednostek organizacyjnych, do składu zaś osobowego wprowadzono obok naukowców — wybitnych praktyków.

Utworzono 10 następujących sekcji, dzielących się na 51 podsekcji fachowych:

Sekcja nauk społecznych i humanistycznych (przewodniczący prof. dr J. Chłasiński, referent prof. dr A. Schaff).

Sekcja nauk matematycznych i fizycznych (przew. prof. dr S. Piętkowski, referent prof. dr S. Mazur).

Sekcja nauk o ziemi i ich gospodarczego zastosowania (przew. rektor prof. W. Goetel, zast. przew. prof. dr St. Leszczycki, referent dyr. dr Czarnocki).

Sekcja nauk chemicznych i technologii chemicznej (przew. prof. dr T. Urbański, zast. przew. prof. dr A. Zmazyński, referent dyr. dep. dr inż. I. Bursztyn).

Sekcja nauk biologicznych i agrobiologicznych (przew. rektor prof. dr S. Kuleczyński, zast. przew. prof. dr S. Pieniążek, referent prof. dr Listowski).

Sekcja nauk lekarskich (przew. rektor prof. dr F. Czubalski, zast. przew. prof. dr C. Murzyński, referent prof. K. Rolński).

Sekcja mechaniki i technologii mechanicznej (przew. prof. T. M. Huber, zast. przew. prof. J. Jakubowski, referent prorektor prof. W. Bierowski).

Sekcja nauk inżyniersko - budowlanych (przew. prof. dr inż. W. Wierzbicki, zast. przew. wicemin. inż. mgr. J. Zakowski, referent dyr. dr E. Olszewski).

Sekcja metod i organizacji produkcji (przew. wicemin. inż. mgr. H. Gołański, referent dyr. dep. inż. A. Wang.)

Sekcja organizacji nauki i szkolnictwa wyższego (przew. prof. dr J. Drewnowski, zastępcy przewodniczącego: prof. dr C. Nowiński i prof. dr S. Turski, referent prof. dr J. Dembowski).

MEDYCINA

Prasa codzienna doniosła, że chirurg polski ze szpitala Wolskiego w Warszawie, docent Leon Manteuffel dokonał w Zakopanem pierwszej bodaj w historii medycyny operacji usunięcia całego płuca. Trudność tej operacji polegała na skomplikowanej narkozie: w czasie operacji proces oddychania odbywał się bez udziału świadomości pacjenta, któremu przy pomocy specjalnej rurki wsuniętej do tchawicy, włączano rytmicznie do zdrowego płuca mieszaninę tlenu i gazu usypiającego po uprzednim porażeniu pacjenta kurarą. Po operacji pacjent dostał transfuzję 2 litrów krwi. Dr. B. Noland Carter, który niedawno zamieścił w „The Journal of the American Medical Association” listę najtrudniejszych operacji wykonywanych obecnie przez chirurgów, o usuwaniu całego płuca nie wspomina. Wolno więc sądzić, że docent Manteuffel wyczynem swym poblił wszystkie światowe rekordy.

